SPORTOWIEC

1-15 LIPCA 1951
Nr 13
CENA 90 GR.

W piłkarskich rozgrywkach ligowych minęliśmy już półmetek. Tytuł wiosennego mistrza uzyskała drużyna CWKS przed Kolejarzem Poznań i krakowską Gwardią. O ostatecznym zwycięstwie wojskowych zadecydowało spotkanie CWKS z Górnikiem Radlin (2:1), który po raz pierwszy przegrał spotkanie na własnym boisku. Warszawski Kolejarz znalazł się na 7 miejscu w tabeli.

Już jednak początek drugiej rundy rozgrywek przyniósł wiele niespodzianek: lider tabeli CWKS ponosi porażkę z Unią Chorzów 1:2, Kolejarz warszawski wysuwa się na 5-te miejsce po zwycięstwie z Włókniarzem Kraków (4:0), a Kolejarz poznański spada z drugiej pozycji na czwartą po przegranej z Ogniwem Bytom.

Te ciągłe zmiany w tabeli I Ligi świadczą o niewyrównanej klasie naszych czołowych drużyn piłkarskich. Liczne odgłosy krytyki w prasie i konferencje aktywistów sportowych zmierzają do podniesienia poziomu piłkarzy: poprawy ich formy fizycznej oraz kwalifikacji technicznych i taktycznych. Należy się spodziewać, że dzięki wspólnemu wysiłkowi władz sportowych, trenerów i zawodników ustabilizuje się forma naszych czołowych drużyn w przyszłych rozgrywkach.

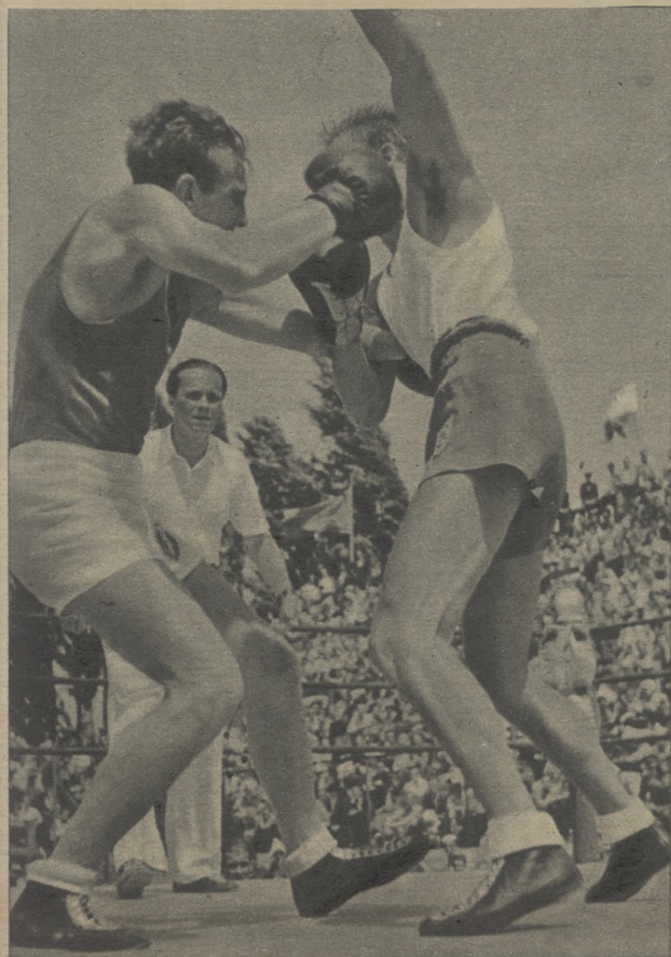
Mecz przodownika Ligi CWKS z Ogniwem Bytom

fot. WAF

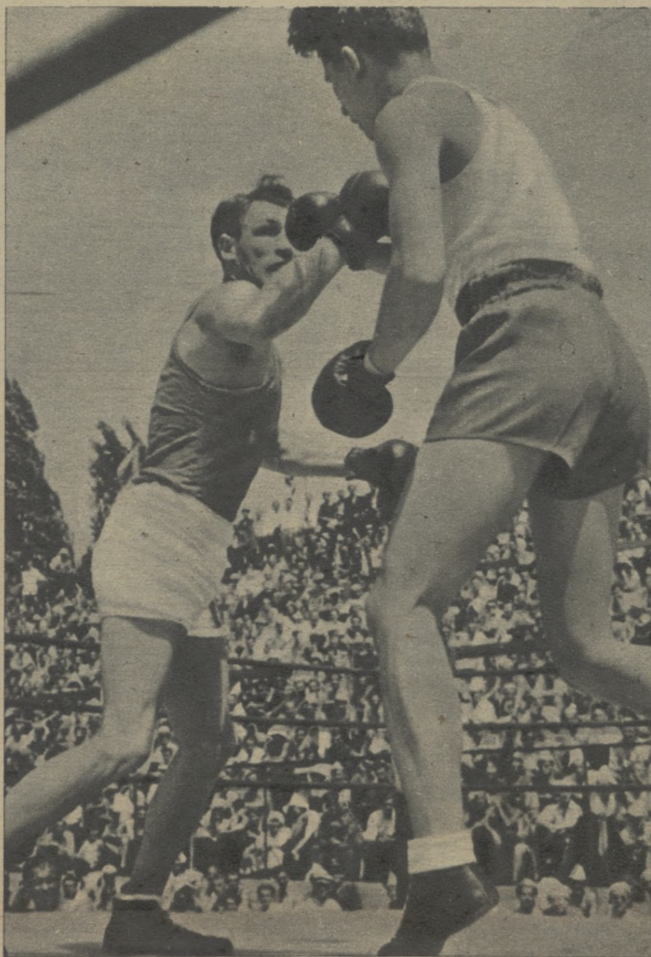
RadomsK.O.

J. Minkiewicza na str. 11

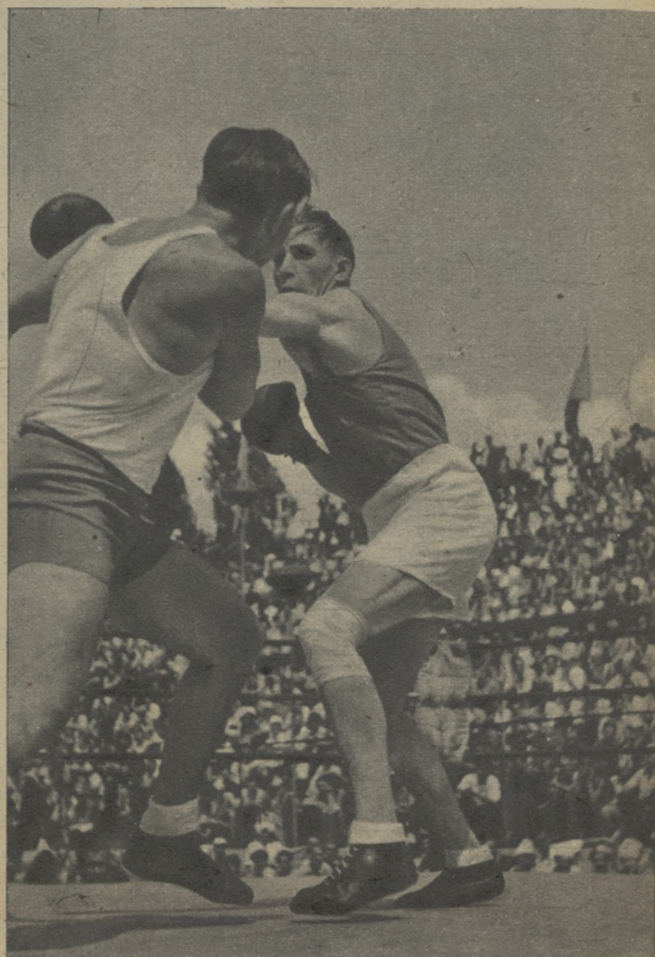
NA RINGU: CWKS – GWARDIA



Komuda - Strenk



Kolczyński - Paliński



Szymura - Cebulak

fot. Rostkowski

W TROPIKALNYM UPALE ...ZŁE NAWYKI

Choć upał był iście tropikalny, a zawody wyznaczono na godziny maksymalnej operacji słonecznej, to jednak publiczność stawiła się bardzo licznie i opływając strumieniami potu, gęsto obsiadła trybuny centralnego kortu CWKS. Publiczność zachowywała się po bohatersku, ale ile wytrzymałości musieli wykazać bokserzy Gwardii i CWKS, którzy prowadzili na ogół walki w szybkim tempie i utrzymywali je od gongu do gongu, co jest w tych warunkach godne pochwały.

Organizatorzy wyznaczając na zawody tropikalne południowe godziny, każąc walczyć zawodnikom przy 40° upale przyczynili się niewątpliwie do osłabienia tempa niektórych walk. Czy jest celowe w ogóle urządzanie tego typu zawodów w czasie maksymalnej operacji słonecznej, a nie wieczorem? Warto, by w tej sprawie głos zabrali lekarze — bo czy to nie jest przypadkiem igranie ze zdrowiem zawodników?...

Mówiąc o walkach to niezależnie od wpływu słońca na tempo, poważną pozycją są szkodliwe nawyki większości czołowych bokserów. Walczą oni nieczysto i to nie z przypadku, a skutkiem nie przywiązywania przez trenerów wagi do tych spraw. Bo przecież nie można posądzać Debisza, który miał wygraną walkę od I-ej rundy o rozmyślne bicie nasadą dłoni. A jeżeli to mu się zbyt często przytrafiało w spotkaniu ze Stefaniakiem to dlatego, że nie dawano mu koniecznych pouczeń na treningach i błąd stał się przyzwyczajeniem.

To samo można powiedzieć o pozycji w jakiej niektórzy bokserzy na niedzielnych zawodach wchodzili do zwarcia, w pozycji, która nieuchronnie musi doprowadzić do uderzenia głową. A niebezpieczny ten „faul" staje się wśród czołowych zawodników epidemią.

Za bicie głową na ostatnich zawodach otrzymali napomnienie Kargier, Stefaniak, Wisz, Paliński i Cebulak. Ta ilość na jednych zawodach — to za dużo. Prócz zawodników poważnie popracować będą musieli i trenerzy.

Zadanie nie jest przecież zbyt trudne. Za przykład może służyć Kasperczak, któremu nigdy nie trafia się faul. Zwarcie zawsze przeprowadza czysto i wchodzi do niego po ciosie pięścią, a kończy je ciosami za które otrzymuje od sędziów dodatnie punkty i wysoką ocenę.

Trudniejszą pracą i wymagającą większego wysiłku jest zmiana zasadnicza całego stylu walki, stosowanego przez Szymurę i Komudę, których taktyka na osiągnięcie zwycięstwa polega na ciągłym trzymaniu, kładzeniu się na przeciwnika i przepychaniu go ciałem.

Walka rozgrywana przez nich stale stoi na granicy przekroczenia przepisu. Bardzo poważnie zatrudnia sędziego, i chociaż w ten sposób wywalczają oni zwycięstwo, to jednak zawsze niewiele ono ma wspólnego z boksem.

Jeżeli będziemy oceniali całość niedzielnego meczu CWKS — Gwardia (z dużym uwzględnieniem roli upału) to bokserzy obu drużyn wykazali, że od strony kondycyjnej byli bardzo dobrze przygotowani i, że zawody stały na niezłym technicznie poziomie.

Najlepszą technicznie walkę stoczył Kolczyński, górując wysoko w spotkaniu z Palińskim. Kolczyński miał bardzo dobre wyczucie dystansu i wychodziły mu prawie wszystkie kontry i wysoko na punkty wygrał walkę.

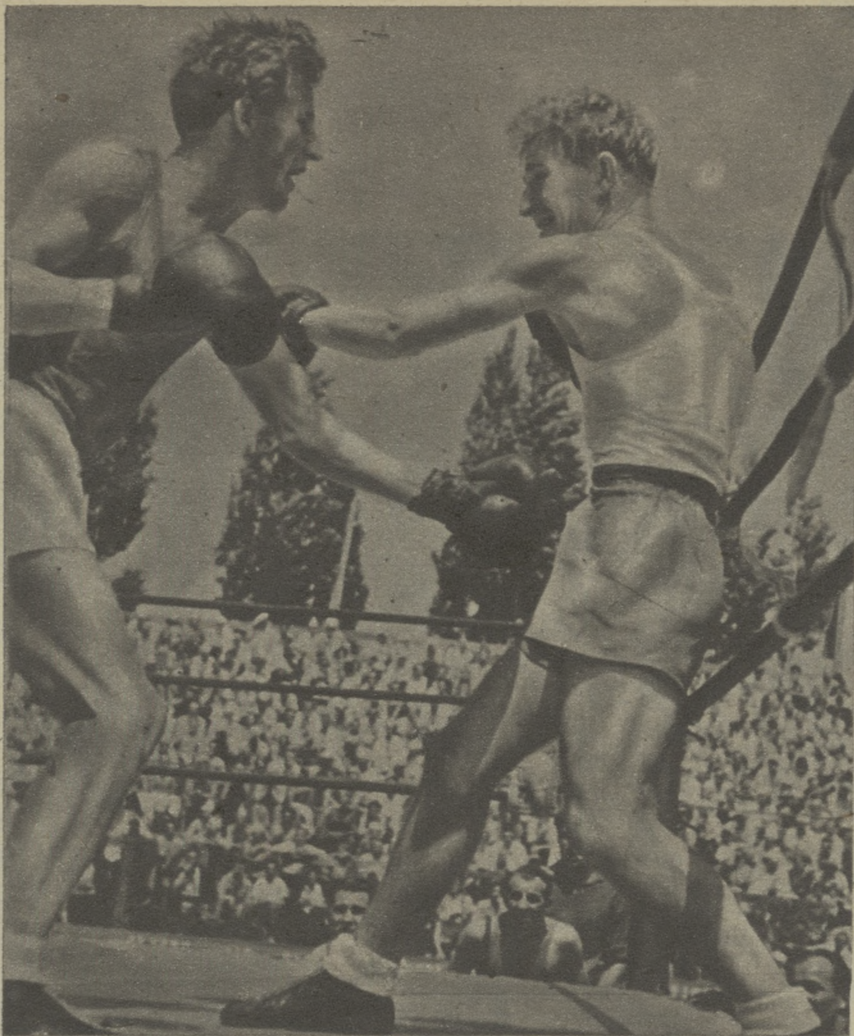
Dużą ambicję i dobre przygotowanie wykazał Rozpierski (Gwardia), który chociaż przegrał z Woźniakiem to jednak nie był bokserem technicznie gorszym i tylko w większej rutynie Woźniaka leży tajemnica zwycięstwa.

Agresywny Kruża o ładnej sylwetce pokazał dobry boks i zdecydowanie pokonał Tyczyńskiego, posyłając go już w pierwszym starciu do 8-miu na deski, a w drugim, mówiąc językiem piłkarskim to ze strony Kruży była gra do „jednej bramki".

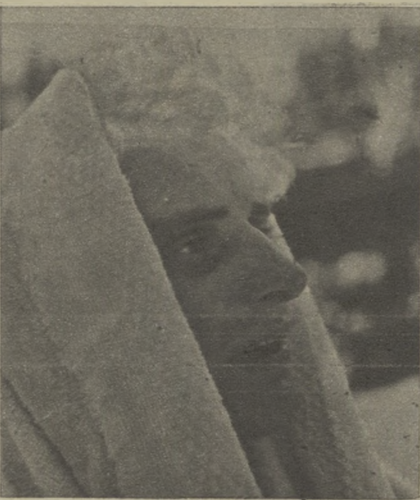
Przykładem ambicji zawodnika był również w wadze lekkopółśredniej Kwiecień CWKS, który dzielnie przeciwstawiał się dużo lepszemu Sadowskiemu.

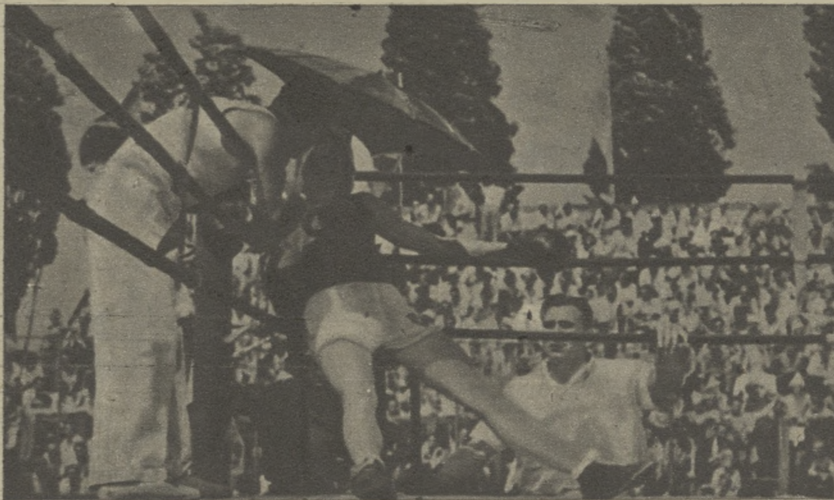
Wynik ogólny spotkania 10:10 jest wiernym odbiciem układu sił obu drużyn, które dla zdobycia punktów decydujących o mistrzowskim tytule będą musiały jeszcze raz się spotkać i pokażą nam z pewnością boks w najlepszym wydaniu.

HENRYK DĄBROWSKI


Kruża (z prawej) w niedzielnym spotkaniu, w dobrej technicznie walce, dowiódł, że jest zdecydowanie lepszy od swego rywala Tyczyńskiego.


Charakterystyczny fragment z walki Szymura — Cebulak. Na zdjęciu akcję przeprowadza wyjątkowo Cebulak, ale w ataku i w pchaniu inicjatywa w całym spotkaniu należała do Szymury


Chroniony przed słońcem grubym ręcznikiem — Kasperczak w przerwie między 2 a 3 starciem zwycięskiego spotkania z Kargierem.


Sekundant zawodników Gwardii Karpiński, zmobilizował wszystkie środki by zapewnić swym pupilom trochę cienia. Damska parasolka doskonale spełnia to zadanie.


Trener Szydło, zająwszy odosobnione miejsce na korcie, jak widzimy na zdjęciu, bardzo przejmował się walką i swymi spóźnionymi radami często nieświadomie prowokował do okrzyków część, tak samo jak on „rozentuzjazmowanej" publiczności.

W każdym numerze upominek



Osoba zakreślona kółkiem na tym zdjęciu pofatyguje się w dniach od 5 do 10 lipca br. do Redakcji „Sportowca" — Łazienkowska 1 po odbiór specjalnego upominku.

TRZEBA UMACZAĆ PIÓRO
w rzeczywistości sportowej

DYSKUSJA, czy raczej coś w rodzaju ankiety, którą podjęły niedawno wśród pisarzy pisma sportowe, była w rezultacie imprezą zgoła poronioną. Niczego nie załatwiła, ani niczego nie wniosła do dzieła zainteresowania literatów zagadnieniem sportu. Co najmniej trochę zamętu. Redakcjom pism sportowych należy wprawdzie wyrazić uznanie za słusznie podjętą inicjatywę, ale należy im również wytknąć nazbyt formalne podejście do zagadnienia zawierające niebezpieczne cechy samouspokojenia.

Pisma sportowe, jak to się u nas jeszcze niestety zdarza w różnych dziedzinach życia, usiłowały po prostu sucho i biurokratycznie wypełnić plan wzajemnego zbliżenia literatury i sportu. Zdawało im się, że starczy umieścić nazwisko znanego pisarza, a pod nim siłą, czy podstępem wyciągniętą z gardła wypowiedź na temat sportu, żeby „coś tam" (nikt w rezultacie nie wiedział dobrze co) zostało załatwione.

Trochę to wszystko wyglądało jak historia ze Szwejkiem, który chcąc zaprzyjaźnić kota i kanarka swego kapitana, wyciągnął kanarka z klatki i podstawił kotu pod nos. Oczywiście kot kanarka pożarł.

Sport, podstawiony chaotycznie pod nos literatom, został pożarty przez ich obojętność i zdawkowość, przez brak świadomości jego celów i zadań w naszym dzisiejszym życiu. Parę filantropijnych i bezdusznych wypowiedzi pisarzy pod adresem sportu nosiło wszelkie cechy wypełnienia obowiązku towarzyskiego wobec tego czy innego redaktora, nie obowiązku pisarskiego. Jeżeli można mieć do redakcji pism sportowych pretensję o nienależyte i nieprzemyślane przygotowanie problemu, można je mieć i do pisarzy, że z własnego popędu nie zastanowili się nad tym problemem głębiej. Chyba jeden Adolf Rudnicki wyłamał się z szablonu. W pięknym artykule pełnym tez słusznych i niesłusznych powiedział coś niecoś o sporcie bardziej spod serca. Ale nie wywołało to niestety żadnych konsekwencji, nikt nie podjął z nim dyskusji.

Należy sądzić, że wciąż nie dość jasno uświadamiamy sobie istotne różnice dzielące sport u nas od sportu w warunkach kapitalizmu Fakt, że różnice takie istnieją przyjmowany jest niejako formalnie, nikt z nas nie zadaje sobie trudu, aby istotę tych różnic zgłębić i z tego pogłębienia wyciągnąć właściwe wnioski. Wśród wielu pisarzy pokutuje pogardliwy stosunek do sportu, jako do gatunku podejrzanych, trochę pospolitych i trywialnych widowisk typu taniej i łatwej rozrywki. Nawet u niejednego z tych, którzy na zawody sportowe chodzą i w zasadzie interesują się „wynikami". Ten stosunek jest właśnie spadkiem po przedwojennym „sportowym" stylu życia.

Sport mający tak wielką moc atrakcyjności, a ściągający na boiska i stadiony wielotysięczne tłumy, był w Polsce przedwrześniowej i jest nadal w krajach kapitalistycznych przede wszystkim sprawą interesu handlowego. Tak jak we wszystkich innych dziedzinach życia celem jego jest interes, tak też „forma", zdolność wyczynowa zawodników przed miotem handlu w tym interesie. Trudno robić tutaj szczególne rozróżnienia między tak zwanym sportem amatorskim, a zawodowym. Jeżeli bowiem zdarzali się, albo zdarzają ieszcze w krajach kapitalistycznych prawdziwi zawodnicy amatorzy w sporcie, to ze świecą w ręku trzeba by szukać „amatorów", bezinteresownych działaczy, którzy by w swej działalności sportowej szukali innych emocji poza emocją przeliczania kasy po meczu. Amatorzy w kapitalistycznym sporcie to na ogół proletariusze sportowi bardziej wyzyskiwani od sprytniejszych i cyniczniejszych zawodowców.

Pisarz powinien sobie zdawać sprawę z tego, że w socjalizmie nie ma dziedzin życia mniej ważnych i bardziej ważnych. Istnieje pewna hierarchia potrzeb danej chwili wysuwająca tę czy inną dziedzinę na czoło, nie umniejszając tym wagi innych dziedzin. Wszystkie dziedziny życia podporządkowane w ustroju kapitalistycznym interesom chciwych i żarłocznych klik, podporządkowuje w socjalizmie interes wspólnego wszystkim dzieła budowania sprawiedliwych powszechnie warunków życia.

Literacka wrażliwość powinna uświadamiać pisarzom ten oczywisty a wciąż słabo ujawniony fakt, że sport jest jednym z odcinków frontu walki o socjalizm, o pokój i powszechne dobro, że nie może w nim być miejsca na brutalną walkę prywatnych interesów, jak nie może być miejsca na brutalną walkę ciał. Że jeżeli w sporcie naszym są jeszcze jakieś więzy łączące go ze stylem przedwojennej sportowej prostytucji, to jest tutaj dla pisarskiej działalności dopomagania w zerwaniu tych więzów, nie mniej piękny teren od innych terenów socjalistycznej walki.

Jednym z naczelnych obowiązków współczesnego pisarza jest utrwalanie w świadomości współobywateli przemian zachodzących w różnych dziedzinach naszego życia. Nie wszystkie dziedziny życia są pisarzom znane. Ale przecież starają się je poznać. Nie wolno dziedziny życia tak ważnej, mającej taką jak sport moc oddziaływania pozostawiać na ugorze literackiego życia.

Tak jak jeżdżą pisarze w teren by zapoznawać się z życiem fabryk, spółdzielni produkcyjnych, zakładów przemysłowych, tak powinni znaleźć się pisarze, którzy pojadą w „teren sportu", zapoznają się z jego często zawiłymi i niełatwymi problemami, którzy odkrywać będą linię podziału między „starym i nowym", równać ją z linią innych dziedzin życia, którzy odnajdą w sporcie piękno nie tylko walki i wysiłków ciała, ale i twórczy patos powszechnej dziś walki o stawianie w Polsce fundamentów socjalizmu. Zdadzą sobie sprawę, że sport złączony dziś tak nierozerwalnie z zagadnieniem wychowania młodzieży jest ważnym i skutecznym instrumentem przygotowania tej młodzieży do walnych bitew o osiągnięcia produkcyjne, o przełamywanie w sobie i otaczającym świecie starych przesądów i nawyków. Wszystkie dziedziny życia wspierają się dzisiaj wzajem, choć nie zawsze uchwytnie, dla jednego wspólnego celu. Sport może i powinien odgrywać rolę kadrowej bazy tych dziedzin.

Przemyśliwszy to wszystko, postanowiłem w miarę siły i możliwości poświęcać moje pióro sprawom sportu.

Już po spisaniu powyższych rozmyślań przyszło mi do głowy, że niejeden kolega może poczuć do mnie niejakie pretensje. Jakież to? Czyżby literaci nie interesowali się wcale sportem? Czyżby zainteresowaniu temu nie dawali w swej literaturze zgoła żadnego wyrazu?

A oto Jarosław Iwaszkiewicz napisał przecież „Ody Olimpijskie". Józef Prutkowski pozostaje w stanie trwałego flirtu ze sportem i jako poeta i jako prozaik. Piszą też inni, już to artystyczną prozą, już to w formie publicystycznych wypowiedzi. Bachdaj, Broszkiewicz, Morcinek, Promiński, Sadowski, Szewczyk, Wydrzyński...

Jeżeli w mojej wypowiedzi pominąłem te sportowe pozycje naszej literatury, to nie żebym ich nie dostrzegł, czy też abym sądził, że tak dalece nie wyrównują potrzeb chwili, że nie warte są wspominku. Uchylam się w tej chwili od jakichkolwiek sądów na ten temat, bowiem nie do tej mierzyłem tarczy.

Poszczególne pozycje aktualnej literatury o sporcie są wynikiem pewnej, chwalebnej zresztą, indywidualnej inicjatywy twórców, nie zaś zasadniczo szerokiego włączenia problematyki ludowego sportu do naszych literackich zagadnień. Ta ostatnia sprawa stanowi naczelną tezę mego artykułu, wyrażoną może niedostatecznie jasno, skoro sam czuję potrzebę opatrzenia jej dodatkowym komentarzem.

Wyjaśniam więc dodatkowo: chodzi o to, żeby pisarze bez względu na to czy mają w zasadzie zamiar pisać o sporcie, czy nie, włączyli zagadnienie socjalistycznego sportu do kręgów swych życiowych i literackich zainteresowań. Żeby dojrzeli w nim ważny i istotny fragment zasadniczego problemu wychowania młodzieży. Żeby docenili jego wagę w tworzeniu socjalistycznej rzeczywistości i przełamali uprzedzenia (jeżeli je mają, a wiem z pewnością, że wielu je ma) do sportu jako do podejrzanej jakiejś dziedziny życia w rodzaju nocnych lokali portowej dzielnicy.

Twierdzę, że współczesny pisarz, którego możliwie szeroka wiedza o wszelkich dziedzinach życia jest warunkiem prawidłowego rozwiązywania literackich konfliktów, musi choćby w skromnej mierze zainteresować się dziedziną życia sportowego. Choćby nawet nie zamierzał poświęcać swego pióra ściśle dziełu o sportowej tematyce.

STANISŁAW DYGAT

„22 LIPCA"
PO PRACY WYBIEGA NA BOISKO



Po skończonej pracy wszystkie członkinie Koła, Fabryki Czekolady im. „22 Lipca" a jest ich większość przebywają na boisku. Trzeba najpierw pomóc trenerowi Kazimierzowi Kociołkowi, założyć siatkę i przygotować urządzenia do treningu...



Po lekkim biegu i rozgrzewce, ćwiczenia techniczne — prawidłowe odbicie piłki decyduje o zwycięstwie. Opanowanie tej umiejętności w dużej mierze przyczyniło się do zwycięstwa Fabryki Czekolady im. „22 Lipca" nad drużyną siatkarek z Koła Sportowego przy Banku Narodowym.



Koło Sportowe Nr 317 przy Fabryce Czekolady im. „22 Lipca" liczy 140 członków. Wśród wielu przodowników pracy należących do Koła na czoło wybijają się wyniki produkcyjne Jadwigi Kucharskiej, która osiąga 230% normy, poza tym Jadwiga Kucharska jest miłośniczką muzyki i uczęszcza do Wyższej Szkoły Muzycznej, ale zawsze znajduje czas dla sportu i nie opuszcza żadnego treningu.

J. ROSZ

PIERWSZA PODPISAŁA POŻYCZKĘ NARODOWĄ

Mistrzyni świata w gimnastyce — Helena Rakoczy, podpisała we wtorek 19 czerwca o godzinie 8 rano Narodową Pożyczkę Rozwoju Sił Polski, wzywając równocześnie wszystkich zasłużonych mistrzów sportu oraz wszystkich sportowców do subskrybowania pożyczki.

A więc była pierwszym sportowcem podpisującym Pożyczkę





NIEMIECCY LEKKO-



Czołowi sprinterzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W środku najlepszy z nich Lacina, który w tym roku przebiegł 200 m w 22,0 sek., na prawo Westphal, na lewo Cidron.

Eliminacje studentów do XI Akademickich Mistrzostw Świata w Berlinie przeprowadzono w Neapolu, Florencji, Palermo i w Rzymie. Ogółem Włochy reprezentowane będą w Berlinie przez 2.000 młodzieży.

ZSRR: Poza specjalnymi przygotowaniami sportu wyczynowego, odbywają się tu końcowe eliminacje między młodzieżowymi zespołami świetlicowymi. W eliminacjach tych biorą udział chóry, zespoły teatralne i taneczne, młodociani artyści muzycy i śpiewacy.

BUŁGARIA I RUMUNIA: Międzypaństwowe spotkania lekkoatletyczne Rumunia — Bułgaria rozegrano pod hasłem przygotowań do III Światowych Igrzysk Młodzieżowych. W czasie zawodów lekkoatleci bułgarscy ustanowili kilka rekordów krajowych. Sasza Antonowa przebiegła 400 m w 59,8 i 800 m w 2,20. Maria Nenkowa rzuciła dyskiem 42,33 a M. Natszewa przebiegła 800 m przez płotki w 13 sek. Dagolew w trójskoku uzyskał wynik 14.42 m.

SŁOWNIK FESTIWALU

Z okazji III Festiwalu wydaje Instytut Bibliograficzny z Lipska (w porozumieniu z kierownictwem festiwalu) specjalny poradnik językowy w 5-ciu językach, który zawierać będzie najważniejsze słówka oraz najczęściej stosowane w mowie potocznej zwroty i powiedzenia, ażeby ułatwić porozumiewanie się młodzieży całego świata.

BERLIN CORAZ BLIŻEJ

Już tylko 5 tygodni dzieli nas od III Światowego Festiwalu Młodzieży (6 — 15 sierpnia w Berlinie). Setki najsprawniejszych staną na starcie — ramię przy ramieniu, by w pokojowej, prawdziwie sportowej imprezie zmierzyć swe siły.

Przygotowania do zawodów są na całym świecie w pełnym toku. Nie tylko Związek Radziecki i państwa demokracji ludowej, ale i postępowa młodzież Niemiec zachodnich, krajów Europy zachodniej i krajów zza oceanu, przygotowują się do tych Igrzysk Światowych, Igrzysk — przepojonych przyjacielską atmosferą i wielkim celem, pokojem świata.

Berlin czyni bezustanne przygotowania by przyjąć gości jak najserdeczniej i jak najwspanialej.

JAPONIA: Ponad cztery miliony młodzieży przygotowuje się do eliminacji. Zawody sportowe i świetlicowe są w pełnym toku i zakończone zostaną w połowie lipca. Zwycięzcy tych zawodów wezmą udział w Festiwalu i Igrzyskach Berlińskich. Organizacje młodzieżowe w specjalnym apelu wezwały wszystkich młodych Japończyków do ofiarowania jednego jena na finansowanie kosztów ekspedycji.

Ci spośród zawodników, którzy nie zakwalifikują się na wyjazd do Berlina będą mieli możność — w tym samym czasie — startować w wielkiej Pokojowej Imprezie Młodzieżowej w Tokio.

CHINY: Już od marca odbywały się w całych Chinach specjalne turnieje koszykówki i siatkówki, które miały wyłonić najlepsze zespoły na III Światowy Festiwal Młodzieżowy. W turniejach tych wzięło udział przeszło 30.000 zawodników i zawodniczek.

Równocześnie w różnych częściach Chin odbywały się liczne pokazy i popisy śpiewacze, taneczne i recytacyjne. Najlepsze zespoły zebrano do Pekinu na ostateczną eliminację. Tam też ustalono program z którym wystąpi młodzież chińska na Festiwalu w Berlinie.

POŁUDNIOWA AFRYKA: Z wielkim entuzjazmem zabrano się tu do przygotowań berlińskich. Specjalny komitet festiwalowy znajduje silne poparcie u przywódców rosnącego tam ruchu wolnościowego.

Program występu delegacji afrykańskiej: piosenki, sztuka sceniczna przedstawiająca walkę o pokój oraz popisy chórowe.

Delegacja zabiera ze sobą materiały dokumentalne przedstawiające walkę młodzieży afrykańskiej o prawdziwą wolność.

WŁOCHY: Odbywają się tu liczne imprezy dla spopularyzowania III Festiwalu Młodzieżowego. W rozgrywkach sportowych i popisach zespołów świetlicowych w Mediolanie wzięło udział ponad 7.000 osób. Podobne imprezy odbyły się w Rzymie i we Florencji.

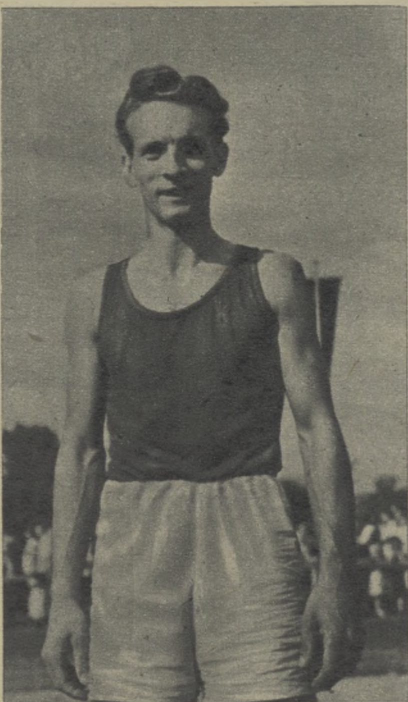


Edel, przebiega 400 m poniżej 50 sekund.

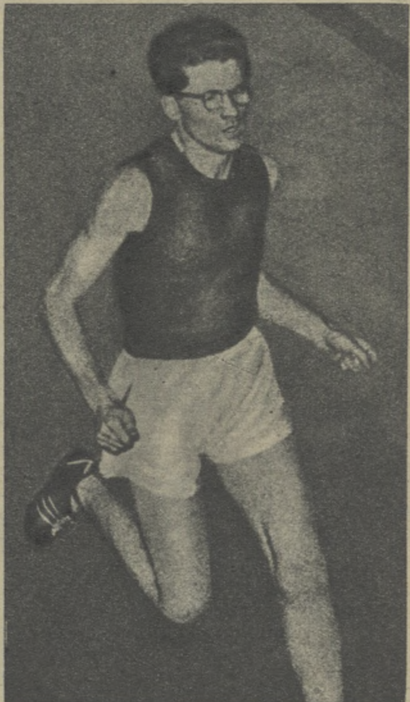
ATLECI NA III ZLOT



Wolfgang Trossbach, syn byłego rekordzisty Niemiec w biegu przez płotki jest również najlepszym płotkarzem Berlina.



Najlepszy tyczkarz NRD — Balcer.



W Igrzyskach Młodzieżowych wezmą również udział liczni sportowcy Niemiec zachodnich. Najlepszy ich długodystansowiec Herbert Schade dawno już marzył o spotkaniu się w przyjacielskiej walce z Emilem Zatopkiem, właśnie w czasie III Festiwalu Bojowników o Pokój.

NASZE PRZYGOTOWANIA

Przygotowania polskich sportowców przeprowadza się bardzo intensywnie organizując szereg eliminacji i obozów. Pływacy znajdują się na obozie treningowym w Giżycku. W Akademii Wychowania Fizycznego im. gen. Karola Świerczewskiego zgromadzeni zostali kandydaci na XI Akademickie Mistrzostwa Świata z następujących dziedzin sportu: lekkoatletyka, gimnastyka, pływanie, siatkówka i koszykówka. Obozy te rozpoczęły się 1 lipca. Piłkarze zjadą na obóz 3-ego a kolarze i pięściarze 8 lipca. Jedynie wioślarze trenować będą w Giżycku.

Do Berlina wyjedzie:

w lekkoatletyce — 10 kobiet, 25 mężczyzn, w gimnastyce — 9 kobiet; w pływaniu — 10 kobiet, 15 mężczyzn; w siatkówce — 12 kobiet, 12 mężczyzn; w koszykówce — 14 kobiet, 14 mężczyzn; w wioślarstwie — 3 kobiety, 21 mężczyzn; w boksie — 15 mężczyzn; w kolarstwie — 6 mężczyzn.

CZTERY SPECJALNE STADIONY

Rząd NRD udziela wszelkiej pomocy, aby zlotowa manifestacja sportowa młodzieży świata otrzymała odpowiednie ramy. Jeśli spytać się o przygotowania berlińskich robotników i ochotników, pomagających dobrowolnie przy budowie stadionów i boisk, odpowiedź będzie zawsze jedna: — zrobimy wszystko, by było na czas!....

W Friedrichshein buduje się jednocześnie park sportowy i basen pływacki, ten ostatni według najnowocześniejszych metod. Widownia przewidziana jest na 8 000 widzów. Długość basenu 50 m przy 8 torach szerokości 2,5 m każdy. Obok specjalny basen do skoków z wieży o wymiarach 20 x 20 m. Zawodnicy dowożeni będą na szczyt wieży windą. Czystość wody w basenach gwarantują urządzenia filtrowe, a specjalna instalacja ocieplająca utrzymywać będzie wodę stale w tej samej temperaturze.

Na Placu Stalina powstaje nowa, wielka hala sportowa. Będzie to budynek półokrągły i mieścić się w nim będą wszelkie urządzenia sportowe i pomocnicze jak szatnie, natryski, gabinety lekarskie itp. W samej hali znajdzie się widownia na 5 800 widzów.

Przy ul. Cantian powstaje potężny stadion sportowy o powierzchni 300 000 mtr. kw. Pomieści on 25 000 widzów. Znajdzie się tam kort tenisowy, lodowisko i boisko siatkówki, przy każdym z nich widownia na 4 000 widzów. Tam również buduje się salę sportową, a wszystkie boiska przystosowane są do zamiany ich na zimę na lodowiska.

Ogółem przygotowuje się w Berlinie do Zlotu cztery wielkie stadiony sportowe wraz z parkami.

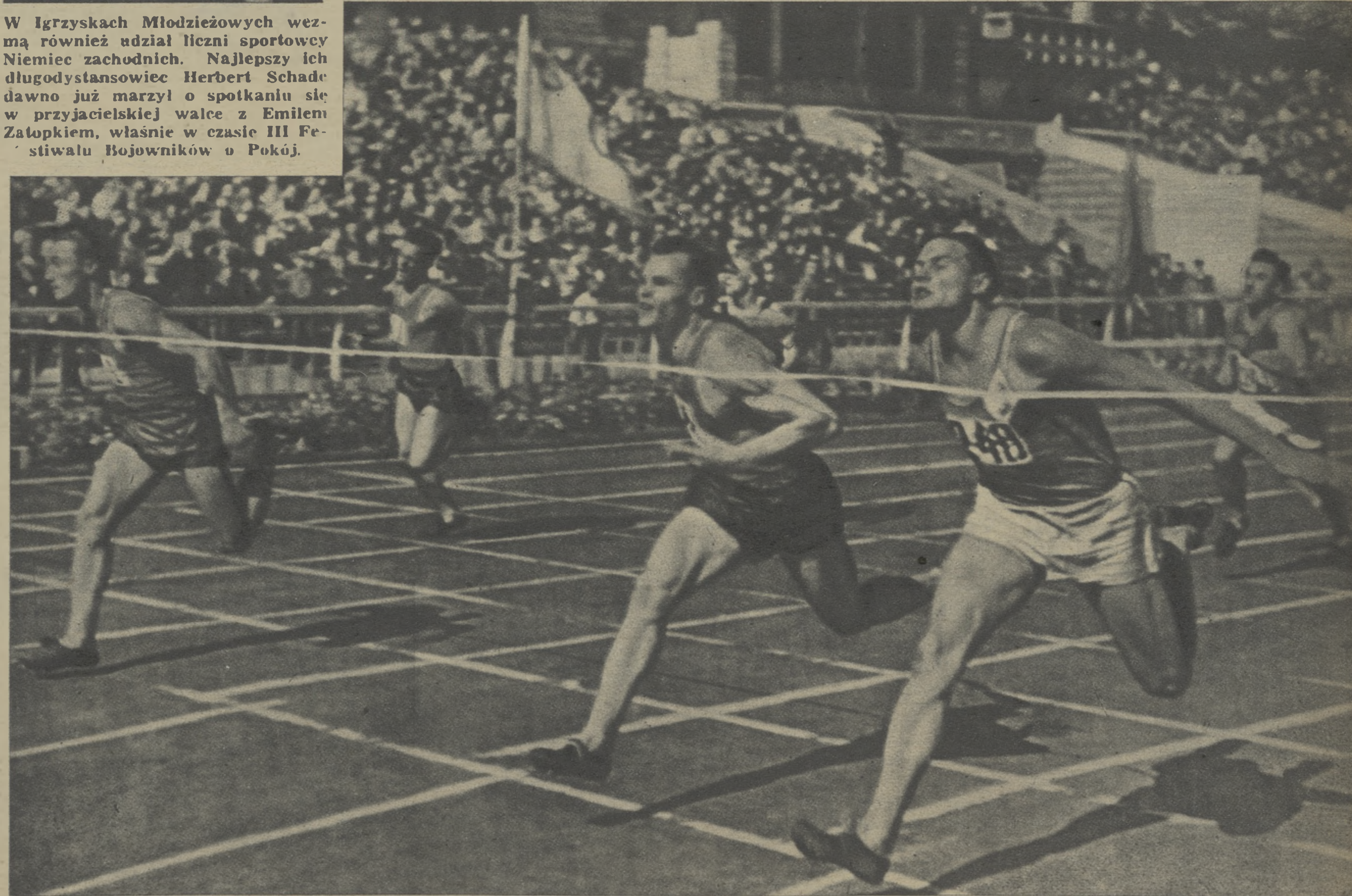
Poza tymi czterema parkami buduje się niezliczone większe i mniejsze boiska i stadiony sportowe tak, że prawie każda dzielnica Berlina otrzyma swoje własne boisko. W samej dzielnicy Koepenick powstają trzy takie parki.

Ogromna większość imprez sportowych Zlotu odbędzie się na stadionie Waltera Ulbrichta, podobnie jak i Akadem. Mistrz. Lekkoatletycznych. Stadion ten pomieści ok. 80 000 widzów.

Wracając do spraw organizacyjnych z Berlina donoszą, że został już ostatecznie ustalony szczegółowy program uroczystości otwarcia III Zlotu Młodych Bojowników o Pokój. Rozpocznie się on 5 sierpnia w południe na stadionie Waltera Ulbrichta w Berlinie. Na wstępie odbędzie się finał Sztafety Pokoju, w której ostatnim etapie każdy naród, biorący udział w Zlocie mieć będzie swojego przedstawiciela. Następnie wkroczy na zielony kobierzec stadionu 4 000 sportowców niemieckich, a po ich pokazie ćwiczeń gimnastycznych odbędzie się imponujące widowisko z udziałem 24 000 sportowców wszystkich narodowości.

W Ameryce czarni i biali przywódcy Związków Zawodowych oraz organizacji kulturalnych i młodzieżowych wystosowali wezwanie do młodzieży amerykańskiej, aby masowo wzięła udział w Zlocie i w przygotowaniach do niego. Ogromna większość przywódców związkowych w Ameryce podpisała to wezwanie, między innymi i syn Paula Robesona, światowej sławy śpiewaka, który jest jedną z przodujących postaci w międzynarodowym obozie pokoju.

Ponad 200 sportowców włoskich weźmie udział w Zlocie. Żeńskie drużyny koszykówki, piłki wodnej i gimnastyczna rozpoczęły już przygotowania. Piłkarze z Castellmarcai ogłosili apel, w którym wzywają wszystkich włoskich piłkarzy do poparcia przygotowań do Zlotu.



Walka o centymetry między sprinterami radzieckimi. Na taśmie od lewej: W. Murawlew, zasłużony mistrz sportu P. Gołowkin i W. Łogutow.

w Czwartek

NOWY REKORD POLSKI



CZWARTKI lekkoatletyczne" (w Warszawie „piątki") cieszą się coraz większym powodzeniem. Startuje w nich, obok najlepszych, wielu początkujących zawodników, mających możność poznania i podglądania „tajemnic" technicznych czołowych biegaczy, skoczków i miotaczy. Na zawodach tych padają często rekordy życiowe, zrzeszeniowe, a nawet Polski.

44-letni Stanisław Głuszcz poprawił ostatnio w chodzie na 1.000 m rekord Polski, uzyskując czas 3,55,9 min., lepszy o ½ min. od dawnego rekordu.

Stanisław Głuszcz, mistrz Polski w biegu maratońskim (42.195) w latach 1947 i 1949, odosobnionym swoim startem... przypomniał o istnieniu chodu sportowego, niesłusznie u nas tak zaniedbanego. A przecież jest to konkurencja olimpijska, rozgrywana na dystansach 10 i 50 km. Warto by więc sobie przypomnieć o chodzie i wprowadzić go do programów większych zawodów, zachęcając zawodników do odpowiedniego treningu. Potęgi lekkoatletyczne świata doceniają wartość chodu. Wystarczy np. przejrzeć książki radzieckie z dziedziny lekko - atletyki, aby znaleźć w nich na pierwszym miejscu chód sportowy, od którego zaleca się zaczynać naukę biegu. (Praca ramion, ułożenie tułowia, praca bioder posiadają ogromne znaczenie przy opanowaniu biegu).

Warto by o tym i u nas pomyśleć

DIAGNOZA MEDIOLAŃSKA
ALBO
MEDYCYNA NA SPRZEDAŻ

Niedawno minął u nas Tydzień Zdrowia. „Udział społeczeństwa w walce o zdrowie — to jedna z głównych cech socjalistycznej służby zdrowia" — powiedział min. Sztachelski.

Na tle tej naszej walki, prowadzonej z olbrzymim nakładem pracy i poświęcenia. tym smutniejszym wspomnieniem były obserwacje w Mediolanie: obserwacje nad medycyną na sprzedaż. „Igazi panopticum az egesz tarsasag" (prawdziwe panoptikum to całe towarzystwo) — zawyrokował lekarz węgierski kiedy opuszczaliśmy hotel po bankiecie wydanym na zakończenie kongresu AIBA.

Zgodziłem się z tą opinią mając świeżo w pamięci głupawe piosenki i taniec w czasie przemówienia jednego z delegatów; dodałem jednak, że panoptikum to jest bardzo niebezpieczne. Słyszeliśmy bowiem wszyscy z jaką radością witano w przemówieniach przedstawicieli Niemiec zachodnich i Jugosławii

PERSPEKTYWY NIE RÓŻOWE

Już po pierwszym zetknięciu się z tym „towarzystwem" zarówno my jak i Węgrzy zdaliśmy sobie sprawę, że walki nie będą w tym turnieju rozstrzygane na ringu. Ale to co działo się później przeszło nawet nasze przewidywania.

Niewątpliwie w tym „towarzystwie" należy wyróżnić jako siłę postępową (oczywiście w konkretnych warunkach i atmosferze panującej w AIBA), Międzynarodową Komisję Lekarską. Pracę ma ona niełatwą i wiele czasu minęło zanim zaczęto się poważnie liczyć z postulatami lekarskimi co do zmiany przepisów itp.

PrzewodniczącyAIBA na konferencji lekarskiej przyznał, że dla AIBA stałym memento były postulaty Komisji Lekarskiej mającej na względzie zdrowie zawodników. Komisja Lekarska, krok za krokiem zdobywała teren i dziś gra pierwszorzędną rolę w tej organizacji. Dumą Komisji jest prof. La Cava z Rzymu, którego badania nad urazami czaszki i mózgu u bokserów są znane w całym świecie sportowo - lekarskim.

Na posiedzeniu naukowo - dyskusyjnym w czasie mistrzostw Europy w Mediolanie z udziałem lekarzy sportowych włoskich i lekarzy wielu narodów, którzy przybyli na Mistrzostwa ze swoimi drużynami, prof. La Cava wygłosił referat pt. „Patogeneza i mechanizm urazów czaszki u bokserów", oraz prof. Favorie (Francja) o ochronie ręki boksera, podając projekt rękawicy nowej konstrukcji. Rękawica ta pozwala na ściślejsze zamykanie pięści i stąd mniej daje możliwości uszkodzenia kości dłoni tak częstych u bokserów.

CHROŃMY MÓZG...

Prof. La Cava w przejrzystym wykładzie, obficie ilustrowanym, pokazał jak narażony jest na urazy tak ważny i delikatny narząd jak mózg ludzki. W kierunku chronienia tego narządu musi być zwrócona uwaga lekarzy sportowych zajmujących się boksem. Nowe przepisy przewidujące przerwy po nokaucie, częstsze uznawanie technicznych nokautów, większe zróżnicowanie wag zawodników, miały właśnie na celu uniknięcie następstw urazów bokserskich. W dyskusji nad referatem prof. La Cava wyrażano opinię o potrzebie dania większych uprawnień lekarzowi na zawodach bokserskich, aż do przerywania walki włącznie.

W czasie walk turniejowych można było się przekonać, że przy dobrym arbitrze ringowym tak daleka interwencja lekarza jest zbyteczna. Niestety na turnieju mediolańskim takich arbitrów było zaledwie kilku. W jednej z walk eliminacyjnych arbiter, widocznie przyzwyczajony do sędziowania walk zawodowców chciał dać tyle emocji nielicznym widzom na drogich miejscach, żeby się bilet wstępu opłacił. Toteż pozwolił, że jeden z przeciwników przez drugą połowę walki, tj. 1½ rundy nieprzytomny opierał się na partnerze cudem utrzymując się na nogach, tak że chwilami miało się paradoksalne wrażenie, że utrzymują go od upadku w przód odbierane ciosy. Było to nawet dla żądnej silnych wrażeń publiczności za dużo i nawoływano tu i ówdzie o przerwanie walki, co jednak nie skłoniło sędziego ringowego do interwencji.

Jakże dodatnie wrażenie wywarł werdykt Łaukedreya w jednej z następnych walk uznający po 2 ciężkich nokdaunach przegraną Włocha z Pappem. W takich warunkach sędziowania można zawsze być spokojnym o zdrowie zawodnika.

LEKARZ — WIDMO

Na turnieju mediolańskim nie widać było zresztą, aby lekarz oficjalny zawodów miał wiele do mówienia, bo niejednokrotnie trudno go było w ogóle znaleźć. Zwykle po 1/2 godzinnym postoju i alarmach pod drzwiami ambulatorium na welodromie Vigorelli zjawiał się lekarz, który z kolei wzywał drugiego, a zawodnikowi nie pozostawało nic innego jak tylko cierpliwie czekać. Większość też drużyn korzystała z usług własnych lekarzy, a do ambulatorium udawała się tylko na kontrolę rentgenowską uszkodzeń kości. Z rentgenem, tym nieodzownym aparatem przy uszkodzeniach rąk bokserów też nie była sprawa prosta.

Na Vigorelli był bowiem tylko aparat do prześwietlań, zresztą bardzo dobry, a zdjęcia należało robić na drugim końcu miasta w godzinach rannych, co praktycznie było niewykonalne wobec notorycznej nieobecności lekarza — rentgenologa przydzielonego do obsługi zawodników turnieju.

Niezrozumiała była również dla nas rola lekarza w organizowaniu warunków w jakich odbywał się turniej. Przeciąganie walk nieraz poza północ; początek walk wieczorowych według programu był o godz. 21, z reguły jednak walki rozpoczynały się przed samą 22-gą. Kolczyński i Antkiewicz mając pierwsze walki czekali pod ringiem po 45 min. zanim się zeszli wszyscy konieczni do rozpoczęcia walki. Trzeba dodać, że pogoda w czasie turnieju mediolańskiego przypominała nam nasz klimat w marcu lub w październiku.

W szatni, tj. małej komórce, z jedną drewnianą pryczą nie było gdzie usiąść i zimno było przenikliwe. Mimowoli przychodziły na myśl opowiadania kolegów sportowców o luksusowych szatniach stadionów radzieckich.

W czasie walk na ringu unosiły się chmury kalafonii z obficie nią posypywanej maty, na której mimo to wszyscy zawodnicy ślizgali się jak na lodzie.

W czasie wycieczki nad jezioro Como w autokarze lekarze włoscy opowiadali mi o medycynie włoskiej, medycynie opartej wyłącznie na prywatnej praktyce i kupieckiej kalkulacji, ja im o naszej budującej się z olbrzymim wysiłkiem socjalistycznej służbie zdrowia.

CHOROBY NOKAUTUJĄ BIEDAKÓW

W tej rozmowie stało się jasne nie tylko dlaczego nikt nie dbał o właściwe warunki zdrowotne rozgrywanego turnieju, ale także dlaczego gruźlica i inne choroby społeczne zżerają masowo klasę robotniczą a zwłaszcza pozbawionych zupełnie pomocy lekarskiej bezrobotnych; dlaczego wszędzie radosny fakt przyjścia na świat nowego potomka, we włoskiej rodzinie bezrobotnych jest tragedią, bo albo grozi powikłaniem matce i dziecku pozbawionym fachowej opieki, albo ostateczną ruiną rodzinie, jeśli zechce opłacić pomoc lekarza.

Kiedy po 30 kilometrach jazdy autostradą i nadaremnym oglądaniu się za pięknymi widokami natury, szczelnie zasłoniętymi gęstym murem wielkich i szkaradnych reklam firm amerykańskich i włoskich, dojechaliśmy nad jezioro Como, piękno krajobrazu wywołało natrętną wizję. Wizję robotniczych domów wypoczynkowych w miejsce dzisiejszych luksusowych hoteli, które teraz gęstym szpalerem zamykają dostęp do brzegów pięknego jeziora prawowitemu gospodarzowi pięknej włoskiej ziemi i ludowi pracującemu Włoch. Wizję robotników mediolańskich czerpiących nad brzegiem jeziora zdrowie i siły do pracy.

DR JÓZEF MILLER



Po ostrym bokserskim treningu, najlepszym i najzdrowszym odpoczynkiem jest odpoczynek na wolnym powietrzu.

Wzorową opieką i głęboką troską otoczeni są zawodnicy kadry bokserskiej C. W. K. S. Mają oni do swojej dyspozycji wszelkie urządzenia lekarskie i sprzęt sportowy zapewniający im rozwój we wszystkich dziedzinach sportu.

Zdala od miasta i codziennych zajęć Manelski, Cebulak Kwiecień i Strenk przygotowują klubową żaglówkę do rejsu.



Grzelak, nasz reprezentant na mistrzostwach w Mediolanie, pod czujnym okiem instruktora, zdobywa pierwsze sukcesy jako żeglarz.





Debisz i Musiał, poza boksem, są gorącymi zwolennikami pływania.

SPORT ROK PRZED NASZYM STULECIEM

RADY DLA WIOŚLARZY

„Łodzie spotykające się na wodzie zbaczają na prawo, mijając się lewemi burtami. Łódź, biorąca drugą, płynącą w tym samym kierunku, okrąża łódź wymijaną, nie zmuszając jej do zboczenia. Łódź wiosłowa ze sternikiem zawsze wymija łodzie bez sterników. Łodzie wiosłowe zjeżdżają z drogi parowcom i łodziom żaglowym". (Rok 1899 — maj).

KARTKA ŚMIECHU

Dla wesołej ludu rzeszy,
By jej radość dać w podarku,
Urządzono wyścig pieszy
Na zabawie w praskim parku.

Moc stanęła do szeregów
Amatorów sportu tego,
Jedenaście było biegów,
Jeden lepszy od drugiego.

CZY PAMIĘTACIE?

„Regaty Warsz. Tow. Wiośl., odbyte 29 czerwca 1899 r. na Wiśle, z biegiem rzeki pomiędzy Saską Kępą a przystanią Towarzystwa— były wyścigami bardzo udanemi. Bardzo dobry tor, wysoki poziom wody, wiatr z dołu i dobrze wytrenowane osady — oto warunki regat czwartkowych.

W biegu pierwszym kajaków zwyciężył jak chciał p. Jędrzejewski w min. 2 s. 12, p. Czarnocki przybył o 15 sek. później. Bieg scullingów, przestrzeń 1.000 m. nader łatwo wygrał p. Kudelski — min. 3 sek. 50 (25 uderzeń wiosłami na minutę).

Nader piękny wyścig gigów 4-wiosłowych przyniósł zwycięstwo pp. Holtzmanowi (sternik), Korczakowi, Wyszomirskiemu, Wilfertowi i Smyjewskiemu w min. 6 sek. 30, przy 32 uderzeniach wiosłami.

Ostatni bieg race - brot'ów dał pole do popisu tylko osadzie p. Müllera, p. Erlich bowiem zniechęcony niemiłym wypadkiem w poprzednim biegu, kiedy pękła mu dulka, wycofał się z towarzyszami z wyścigu.

Oprócz znaczków srebrnych i złotych osady zwycięskie otrzymały nagrody w przedmiotach. Wszystkie biegi w ogóle wypadały bardzo dobrze, aczkolwiek niektórzy wioślarze stawali dwukrotnie do wyścigów".

ZY



„ATLECI" LEKKOATLETYKI EUROPY



Silna wola zwycięża.. Aleksander Kanaki (ZSRR) przed wojną rekordzista w pchnięciu kulą i w biegu przez płotki nie zrezygnował ze sportu po wojnie na skutek odniesionej rany, lecz — po pilnym treningu poprawił rekord Związku Radzieckiego w rzucie młotem.

Heino Lipp — rekordzista Europy w pchnięciu kulą najwszechstronniejszy lekkoatleta Europy.



3. Imre Nemeth (Węgry) rekordzista świata w rzucie młotem

Możesz zabrać się do rzutów. Masz odpowiednią wagę. Będziesz daleko rzucać.

Takie głosy słyszało się dawniej, gdy instruktor lub trener dzielił lekkoatletów na biegaczy, skoczków i miotaczy, zalecając im specjalizację.

Miotacz dysku i oszczepu, a przede wszystkim kuli i młotu nic więcej nie robił tylko rzucał i starał się o osiągnięcie jak największej wagi, gdyż był przekonany, że wyniki będzie miał tym lepsze, im więcej będzie ważyć.

Dawniej nazywano też miotaczy „atletami", a pchnięcie kulą i rzut młotem zaliczano do konkurencji atletycznych. Dziś, pogląd ten zmienił się zasadniczo.

Nie tylko waga, ale przede wszystkim szybkość, skoczność, siła i koordynacja ruchów — decydują. Dziś, miotacz-rekordzista musi posiadać olbrzymią szybkość. Rekordziści świata ostatnich lat przebiegają setkę w 10,6 sek. a wzwyż skakali ponad 180 cm.

Popatrzcie na Węgra Imre Nemetha, rekordzistę w rzucie młotem. Zawodnik ten przy wzroście 185 cm waży 82 kg. a jednak rzuca dalej aniżeli inni rekordziści o wadze ponad 100 kg. (w tym wielu Amerykanów).

Nie jest dziełem przypadku, że najwszechstronniejszy lekkoatleta Europy — Heino Lipp — jest rekordzistą Europy w pchnięciu kulą wynikiem 16,93 m.

Rekordziści w rzutach są dziś w pierwszym rzędzie lekkoatletami w pełnym, nowoczesnym tego słowa znaczeniu: ludzie szybcy, silni i wszechstronni. Są to zawodnicy wszechstronnie rozwinięci, nie gardzący nawet nowoczesną zaprawą atletyczną, a przy tym ludzie charakteru.

Prawdziwym wzorem wśród nich jest zwycięzca Nemetha — Aleksander Kanaki, rekordzista Związku Radzieckiego w rzucie młotem wynikiem 58,59 m.

Kanaki, przedwojenny rekordzista Moskwy w pchnięciu kulą (15,53 m), w biegu przez płotki (15,3 sek.) i w dysku (49,10 m), w 1941 r. jako jeden z pierwszych stanął do walki z hitlerowskim najeźdźcą. W sierpniu 1942 r. kapitan Kanaki, podrywając swój oddział do ataku na okopy nieprzyjacielskie zostaje ranny od pocisku dum-dum. Lekarze orzekli, że Kanaki nigdy nie będzie mógł rzucać kulą. „Nie wycofam się jednak ze sportu" oświadczył Kanaki po wojnie — o nie! Dla sportu nie ma przeszkód i trudności. Pójdę naprzód tak, jak tam pod Stalingradem".

Kanaki dotrzymał słowa. Nie mógł rzucać kulą, ale ustanowił wspaniały rekord w rzucie młotem.

Miotacze polscy nie odgrywają w rzutach większej roli na szerokiej arenie europejskiej. Wprawdzie Zygmunt Heljasz był w 1932 r przez kilka tygodni rekordzistą świata w pchnięciu kulą (16,05 m), a Mieczysław Łomowski zajął na ostatnich igrzyskach olimpijskich czwarte miejsce, a jednak rzuty, a w szczególności dysk, oszczep i młot stanowią piętę achillesową naszej lekkoatletyki. Może z coraz liczniejszej i poprawiającej się z miesiąca na miesiąc młodzieży wyrosną kiedyś zawodnicy, którzy zbliżą się do poziomu doskonałych miotaczy radzieckich.

St. M.



Alfredo Consolini (Włochy) rekordzista Europy w rzucie dyskiem.



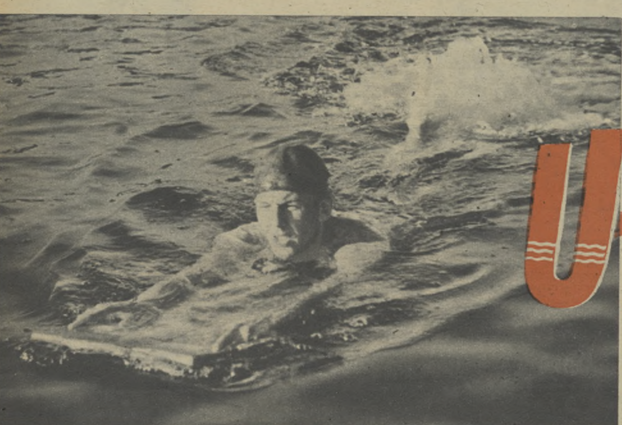




REKORDZIŚCI



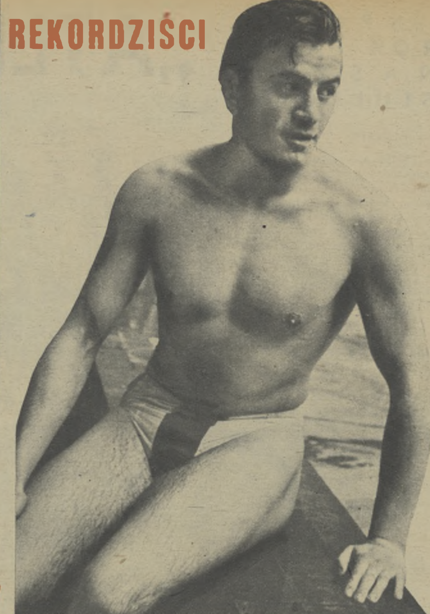
Oto dowolny styl Teresy Kowalskiej w wodzie. Nie próbujcie jednak od razu ją naśladować. Zaczynać należy od naszych podstaw, tj — nóg.



Pracę kraulową nóg ćwiczy się na specjalnej desce. Na zdjęciu Mroczkowski „Ogniwo" W-wa przy pracy.



Jaworski CWKS w pływaniu grzbietowym, albo B kraulowym. Szybkość trochę mniejsza niż w zwykłym, ale styl godny nauki.



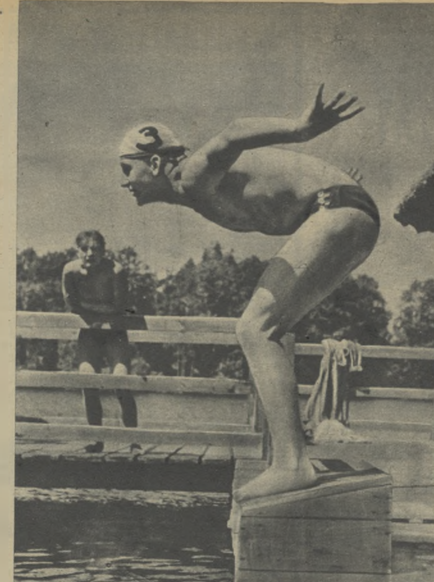
Jerzy Procel (Gwardia - Katowice) rekordzista Polski na 100 m stylem dowolnym 59.6 sek.



G...yd Gremlowski (Ogniwo — ...tom) rekordzista na 200 m i 400 m stylem dowolnym 2.1... min. i 5.58,8 min. Taki ko...rent w wodzie może być pok...any tylko wędką, nawet przez rekordzistę...



M...sław Dobrowolski rekordzista na 200 m stylem klasycznym. Najlepszy jego wynik na tym dystansie — 2.46,5 min.



Tak przygotowuje się do startu Józef Lewicki ze Stali Wrocław

UTONĄĆ-TO WSTYD...

Rok szkolny zakończony. Wakacje rozpoczęte. Trzeba wykorzystać je jak najlepiej. Trzeba uzupełniać braki w nauce, podnieść swoją sprawność fizyczną, pomagać przy pracy. Wakacje młodzieży, urlopy starszych dają w lecie najwięcej okazji do tego, aby wolny czas wykorzystać nad wodą i uczyć się pływania.

Przyglądając się sylwetkom czołowych pływaków i pływaczek nie raz z podziwem patrzymy na ich piękną i harmonijną budowę ciała. Płuca ich są wspaniałe, serca silne. Wodę opanowali całkowicie. Przestała być dla nich żywiołem. Nie lękają się jej. Zdolni są do pokonania każdej rzeki i do niesienia ratunku w razie potrzeby innym.

Gdyby wszyscy dobrze pływali, nie byłoby wypadków utonięć.

Pływajmy zatem wszyscy. Wykorzystajmy letnie miesiące. Warunki do pływania znajdziemy wszędzie. Rzeka, jezioro, rzeczka, staw lub sztuczny basen, umożliwią nam naukę. Instruktorów, których jest coraz więcej, lub dobrego pływaka — pod okiem którego uczylibyście się pływać — przy dobrych chęciach — znajdziecie.

Uczcie się od razu prawdziwego stylu. Nie pływajcie po „piesku" lub innym śmiesznym „stylem". Po oswojeniu się z wodą (a przede wszystkim z zanurzaniem głowy) nauczcie się strzałki — dobrego ułożenia na wodzie. Stąd łatwo przejdziecie do właściwych ruchów. Jesz... nauczyć się można leżenia ... wodzie na plecach. Przekona... się, że to wcale nie trudno. T... tylko położyć się spokojnie i ...rzyć — po uszy — głowę. Wy... ... ruchy kraulowe nóg „pły... ...dziecie już na plecach. Gdy ...cie się utrzymywania na wo... ...dy przystąpcie do doskonal... techniki. Do tego potrzeba już d... i bardziej systematycznej ...

...y pływak stara się o opano... wszystkich stylów. Wszech... pływanie prowadzi do dob... wyników, zwłaszcza, gdy ćwi... pod okiem dobrych trenerów ... opiera się na najprzedniejszych w...ach.

...lepsi pływacy z Proclem i Gremlowskim na czele doszli do dzisiejszych rekordów Polski pracą i treningiem w ciągu kilku lat, bijąc wszystkie przedwojenne wyniki. Najdłużej trzymał się rekord Bocheńskiego na 100 m stylem dowolnym. Poprawił go Procel w czynie 1-majowym, uzyskując czas 59,6 sek.

Wielu spośród naszych rekordzistów to uczniowie, którzy wolny swój czas poświęcają pływaniu. W roku szkolnym chodzą na basen już o 6-tej rano, ażeby — po treningu — zdążyć do szkoły. Teraz, w czasie wakacji, zebrani są na specjalnym obozie w Giżycku, przygotowując się do III Światowego Festiwalu Młodzieżowego i Akademickich Mistrzostw Świata w Berlinie.



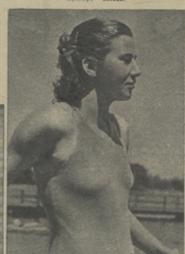
Strzałka najlepiej wychodzi nam na... lądzie, jednak ćwiczenie zademonstrowane przez Petrusewicza ze Stali Wrocław przyda się i w wodzie.



...o młodziutka zawodniczka Werakso demonstruje miękkość ruchu ramion przy stylu dowolnym



Boniecki (Ogniwo - Łódź) — rekordzista Polski na 100 m stylem grzbietowym 1.12,0 min.



Halina Dzikowna (Ogniwo-Bytom) rekordzistka na 400 m stylem dowolnym 6.01,2 min.

MŁOT: 53.03

— NIE CHCĘ BYĆ POŁOWICZNYM REKORDZISTĄ

— mówi Masłowski



We Wrocławiu — w czasie spotkania lekkoatletycznego Gwardia — AZS, Bogdan Masłowski z Gwardii Bydgoszcz ustanowił nowy rekord w rzucie młotem wynikiem 53,03 m. Dawny rekord należał do Jerzego Kordasa (52,19 m) i ustanowiony został niespełna 5 tygodni przed wybuchem wojny.

Masłowski jest urzędnikiem (referentem bezpieczeństwa technicznego). Liczy lat 30. Jest członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Do rekordu doszedł długoletnią, systematyczną, mrówczą pracą. Młotem rzuca od lat 15-tu. Początkowo ćwiczył pod okiem byłych rekordzistów tej konkurencji — Więckowskiego i Kordasa. Do wyników dochodził powoli — krok za krokiem. Przed wojną zwrócił na siebie uwagę jako junior. W czasie okupacji — pracując jako robotnik — w każdą niedzielę wyrusza poza Bydgoszcz do lasu i tam rzuca młotem. Po wojnie początkowo stacza zacięte boje z Kocotem i Kozubklem, by wreszcie stać się najlepszym młociarzem Polski. 50 metrów osiągnął po raz pierwszy w 1950 r. rzutem 51,30 m. Wynik ten był lepszy od drugiego przedwojennego rezultatu 50,58 m Węglarczyka uważanego przez wielu za rekodzistę, gdyż rzut Kordasa nie doczekał się przed wojną oficjalnego zatwierdzenia.

„Dla mnie rekordem — mówi Masłowski — jest rzut 52,19 m. Byłem przecież świadkiem ustanowienia tego rekordu. Nie chcę być połowicznym rekordzistą. Popracuję jeszcze, a i ten wynik musi paść".

Masłowski dotrzymał słowa. Ćwiczył przez całą zimę na sali i na boisku i rekord poprawił. Całoroczna praca wydała piękny rezultat.

W ramach zawodów wrocławskich inny rekord Polski ustanowiła sztafeta Gwardii w biegu 4 x 1500 m.

Drużyna Gwardii w składzie: Burka, Malaszkiewicz, Długoborski i Kuśmirek uzyskała czas 16.58,2 min. Przeciętny czas zawodników Gwardii wynosił 4.14,8 min. na 1500 m.

Dawny rekord należał do „Warszawianki" i ustanowiony został przed 17-tu laty. W sztafecie tej biegł wówczas Kusociński oraz Skowroński, Puchalski i Kuźmicki.

St. M.



A. ARŻANOW i W. JAROSZEW

GRIGORYJ TOKUJEW

„GEORGIJ TOKUJEW — Szlakiem wojennym sportowca partyzanta", autorzy: Aleksiej Arżanow i Wiktor Jaroszew wyd. CK WŁKSM „Młoda Gwardia" Leningrad, str. 136.

Bohaterem książki jest młody sportowiec radziecki, rodem z Syberii. Akcja obejmuje szereg opowiadań z walk oddziałów partyzanckich na tyłach armii faszystowskiej podczas Wielkiej Wojny Narodowej, na terenie Białorusi oraz wspomnienia Grigorja z lat dziecięcych.

Postać i nazwisko bohatera są prawdziwe. Główne cechy charakterystyczne Tokujewa i jego towarzyszy broni — partyzantów to gorąca miłość ojczyzny, bezgraniczne oddanie sprawie Partii Lenina - Stalina, pragnienie uwolnienia wszystkich krajów radzieckich od groźby faszystowskiej zagłady i budowa trwałego pokoju.

Ogniwa tego łańcucha bohaterskich walk, których powodzenie w wielkiej mierze osiągnięte jest dzięki sprawności fizycznej partyzantów zacieśniają się, paraliżując działania armii faszystowskiej.

Niesłychany hart ducha naszego bohatera uczynił zeń legendarną postać na terenie Białoruskiej Republiki.

Po ukończeniu zwycięskim Wielkiej Wojny Narodowej Tokujew, został przewodniczącym sportowego stowarzyszenia „Spartak" na Białorusi, wychowując nowe pokolenie sportowców, zahartowanych na stal fizycznie i duchowo, miłujących swoją wielką ojczyznę, krzewicielkę światowego pokoju

Tłum. z rosyjskiego J. Markiewicz

I.

BŁĘKITNE miecze reflektorów przesiekały głąb nocną czerwcowego nieba. W pobliżu grzmiały działa, a nad czarną ścianą lasu wybuchały różowe pociski. Do skraju lasu pozostało tylko kilka kilometrów.

Kolumna ciężarówek obładowanych żołnierzami, bronią i amunicją skręciła z szosy w wąską leśną drogę. Samochody warcząc głucho motorami, brnęły powoli naprzód w mroku, pod osłoną gęstego listowia.

Zaledwie parę dni temu brygada pułkownika Lewaczewa stała jeszcze w letnim obozie. Nagle nadszedł rozkaz bojowy, naukę przerwano: zaczęła się wojna. Na sygnał alarmowy żołnierze, zgromadzeni na placu ćwiczeń, dowiedzieli się od komisarza Wasiljewa o napadzie faszystowskich Niemiec na Związek Radziecki. Ludzie zaczęli od razu zajmować miejsca na ciężarówkach. Żegnali się serdecznie z obozem, do którego zdążyli się już przyzwyczaić, rzucając ostatnie spojrzenia na rzędy namiotów, na ścieżki wysypane czystym piaskiem, na ciosany z bali drewnianych budynek klubu, spowity w girlandy zieleni, na niedawno zbudowane sportowe miasteczko.

Nastąpiły pierwsze dni wojny.

W dniach tych niemałe zadanie przypadło w udziale brygadzie pułkownika Lewaczewa. Rozkaz brzmiał: przeniknąć niepostrzeżenie między atakującymi oddziałami nieprzyjaciela, który wtargnął na Białoruś i rozpocząć działania na tyłach przeciwnika. Pojawienie się naszych wojsk za linią frontu powinno osłabić hitlerowców i zniweczyć plany ich dowództwa.

Nocą, przed dokonaniem śmiałego przerzutu przez linię frontu, pułkownik Lewaczew zatrzymał brygadę w gęstym lesie w pobliżu szosy. Ukrywszy samochody wśród wiekowych sosen i jodeł, kierowcy zgasili motory.

W sztabie, pod brezentem naciągniętym pomiędzy dwoma ciężarówkami zgromadzili się dowódcy wszystkich batalionów. Naftowa latarnia oświetlała mapę odcinka. Pułkownik Lewaczew, szczupły, ruchliwy, z Orderem Lenina na piersiach, przechadzał się powoli między ciężarówkami. Otrzymał przed chwilą sprawozdanie szefa sztabu i jak to Wasiljew od razu zauważył, był niezadowolony.

— Dane macie bardziej niż skromne — powiedział pułkownik. Zamiast przejść niepostrzeżenie linię frontu, możemy napatoczyć się na hitlerowców.

— Potrzebuję ścisłych danych.

— Innymi słowy „język"? — spytał Wasiljew.

— Tak, „język".

Natychmiast wstał dowódca batalionu major Łagunow — Pozwolicie, towarzyszu pułkowniku?

— Mówcie, proszę.

— Proponuję wysłać na rozpoznanie sierżanta Tokujewa, instruktora wychowania fizycznego z mojego batalionu. Odważny, bystry, przedsiębiorczy, jeśli potrzeba to diabła samego przyprowadzi, a nie tylko hitlerowca.

— Czy to ten sportowiec, którego skierowaliśmy do szkoły młodszych dowódców? — zainteresował się Lewaczew

— Ten sam — odpowiedział komisarz, nie czekając na wyjaśnienie dowódcy batalionu. — Przyjęty jako kandydat do Partii.

— Doskonale, poślijcie Tokujewa. Pułkownik spojrzał na zegarek i dorzucił:

— Teraz jest dwudziesta trzecia dziesięć. „Język" powinien tu być nie później niż o 4 rano.

— Towarzysze Dowódcy, jesteście wolni, postarajcie się, by ludzie otrzymali posiłek.

Dowódcy rozeszli się. Pułkownik został sam na sam z komisarzem.

— Spójrz Wasiljew — powiedział — kładąc na mapą swoją mocną rękę, posiekaną białawymi, krętymi bliznami.

— Kreseczki... kółka... linijki... błota, przeprawy, teren niełatwy... a przecież to ziemia nasza, ojczysta, radziecka. I ludzie tu nasi, a człowiek to to co najdroższe, cenniejsze od wszystkich wartości!

....Ojczyzna powierzyła nam ich obronę. Stale myślę o tym jak zebrać wszystkie siły i całą wiedzę, żeby zwyciężyć.

— Zwyciężymy — odpowiedział komisarz. Towarzysz Stalin powiedział, że zwycięstwo będzie nasze. A czyż jest coś na świecie prawdziwszego, niż Stalinowskie Słowo!

II.

OTRZYMAWSZY pierwsze w swym życiu zadanie bojowe, Tokujew zamyślił się. By wziąć hitlerowca do niewoli, trzeba nie tylko siły, lecz przede wszystkim pomysłowości i wielu innych rzeczy, które zdobywa się przez doświadczenie bojowe. Tego doświadczenia Tokujew jeszcze nie miał.

Myśli wirowały w głowie młodego sierżanta, podczas gdy w głębokiej ciemności maszerował do swej ciężarówki, wracając od majora Łagunowa.

Dokąd to iść po „język"? Rozpoznanie brygady stwierdziło, że hitlerowska straż przednia zajęła dwie najbliższe wioski, jedna z nich leżała tuż przy szosie, do drugiej wiodła droga polna.

Może najlepiej będzie wyjść na skrzyżowanie tych dróg, przeprowadzić obserwację i działać następnie zależnie od okoliczności.

Ilu żołnierzy zabrać ze sobą? Wielu — to niebezpiecznie ze względu na hałas, mało — można samemu dostać się w ręce nieprzyjaciela w charakterze „języka". Trzeba wziąć jednego — dwóch, odważnych zrównoważonych ludzi, którzy nie stracą się w chwili niebezpieczeństwa. W pierwszym rzędzie naturalnie Patołkę. Chłop gołymi rękami potrafi udusić niedźwiedzia, spryciarz jakich mało. Nie zawiedzie również Mikołaj Smirnow, zuch i mądrala. Dobrynin i Czumakow mają znów zalety świetnych strzelców. Zrobiwszy w pamięci przegląd całego swego oddziału, Tokujew zdecydował wziąć ze sobą, tylko Patołkę. Podczas służby w brygadzie Lewaczewa, zdążył zbliżyć się z młodym Ukraincem i polubił go.

Świecąca tarcza zegarka wskazywała, że od chwili otrzymania rozkazu minęło już 10 minut. Sierżant przyśpieszył kroku. Po chwili odnalazł śpiącego pod ciężarówką Patołkę i potrząsnął jego stalowym potężnym ramieniem.

— Wstawaj, Pietrek, mamy ważne zadanie. Patołka zerwał się na równe nogi.

— Idziemy — odpowiedział, ziewając szeroko. — Zdejmę tylko mój płaszcz, bo jest nowy...

Przed kilku dniami udało mu się wyfasować płaszcz odpowiedni do rozmiarów jego gigantycznej postaci. Plutonowy zapewniał, że taki płaszcz to unikat w całym zaopatrzeniu armii. Patołka, który dotychczas zmuszony był zadowolić się jakimś starym, używanym płaszczem, uważał ten przydział za cenny podarunek, oszczędzając go na dni świąteczne.

— Nie zdejmuj, może się przydać — niecierpliwie przerwał Tokujew. — Chodźmy, pozostało nam zaledwie cztery godziny. Przyjaciele minęli miejsce postoju brygady i zagłębili się w las, w nieprzenikniony mrok. Patołka poruszał się z trudem, na ślepo, orientując się po chrzęście gałązek pod stopami Tokujewa i raz po raz potykał się o wystające korzenie. Sierżant zaś szedł tak pewnie jak gdyby ścieżka zalana była promieniami słońca. Idąc za przyjacielem, Patołka nie zdawał sobie sprawy z przebytej drogi, do chwili kiedy zobaczył znowu gwiazdy, domyślając się, że są już koło poręby.

Tokujew dotknął ramienia przyjaciela, dając tym znak położenia się na ziemi. Następnie zapalił elektryczną latarkę i na wycinek mapy padł żółty promień.

— Droga polna wiedzie w prawo, szosa — prosto, obserwuj polną drogę i czekaj na mnie.

Patołka przyczołgał się do brzegu drogi i zamarł w bezruchu, szczelnie przywarł do ziemi. Nie czekał długo. Niebawem nadjechał osobowy samochód, kiwając się lekko na wybojach. Z samochodu dolatywała głośna rozmowa. Mówiono w obcym języku. Za samochodem osobowym zagruchotała ciężarówka, a po kilku minutach przemknął na pełnym gazie motocykl z otwartym tłumikiem. Nieoczekiwanie z mroku wyłonił się Tokujew, dając znak Patołce, by wstał. Po czym obaj skierowali się w dół drogi.

Niebawem usłyszeli zbliżający się warkot motoru i znów przywarli do ziemi. Na zakręcie drogi ukazały się światła zamaskowanych reflektorów.

Słychać było wyraźnie niemiecką mowę. Tokujew odruchowo zacisnął pięści i kiedy ciężarówka wioząca hitlerowców minęła ich, uświadomił sobie, że ściska garść piachu w dłoni. Nastrój sierżanta uległ nagłej poprawie.

— Piasek, wyszeptał radośnie — Pietrek, czy motocykle też tędy przejeżdżały?

— Przejechał jeden, ryczał głośniej niż samolot. Nad lasem świecił księżyc. Patołka obejrzawszy się zobaczył niezbyt głęboki piaszczysty parów, na dnie którego wiła się droga.

— Tu zarzucimy „wędkę" — zdecydował Tokujew

W umyśle jego dojrzał już plan działania. Plan ten zawdzięczał przypomnieniu sobie wypadku na zawodach motocyklowych. Tokujew, będąc wówczas niedoświadczonym zawodnikiem, zdecydował zaoszczędzić trochę czasu i przebyć na przełaj stumetrowy piaszczysty teren.

Leżąc na skraju parowu, Grzegorz rozpatrywał w myśli swoje niedawne doświadczenia: motocykl, dotąd ślepo posłuszny, znalazłszy się w piasku, zamienił się w narowistego rumaka, usiłującego zrzucić jeźdźca.

Podczas, gdy Tokujew walczył z piaskiem, prawie wszyscy zawodnicy wyprzedzili go, chociaż mieli znacznie dłuższą trasę do przebycia, omijając piaszczystą pułapkę. Motocykl Tokujewa w tym czasie, rzucał się zataczał się z boku na bok, tonąc w falach piachu grzmiał ogłuszająco.

Od tego czasu, Tokujew biorąc udział w zawodach na trudnym terenie nie szczędził objazdów, byle tylko omijać piaszczyste odcinki trasy. Teraz piasek miał oddać Tokujewowi i jego towarzyszowi nieocenioną usługę.

Ściągaj płaszcz, Pietrek, powiedział, odpinając od pasa saperską łopatkę.

— Jakto, Grisza, przecież to mój nowy płaszcz — oburzył się Patołka.

— Ściągaj, ściągaj — bez gadania.

Patołka westchnął ciężko i zdjął płaszcz. Sierżant rozpostarł go na ziemi i zaczęli sypać nań piasek. Gdy improwizowane nosze zostały załadowane, Grzegorz wydał nowy rozkaz:

(DOKOŃCZENIE W NASTĘPNYM N-RZE)

LEKKOATLECI MAJĄ GŁOS



Rekordzista Polski w biegu na 800 metrów Kazimierz Kucharski jest trenerem Gwardii i nowy rekord w sztafecie 4 x 1500 m, jak i zwycięstwo Gwardii w konkurencjach męskich nad AZS-em (107 — 101) jest w znacznej mierze dziełem jego pracy i doświadczenia.

Na zdjęciu: Kucharski (po prawej) w rozmowie ze Skałbanią (AZS — Poznań) zwycięzcą biegu na 100 m pł.



16-letnia Barbara Maciejakówna (AZS) uzyskała w biegu na 80 m pł nowy rekord Polski juniorek (13,2 sek). Maciejakówna jest wychowanką rekordzisty Polski w biegu przez płotki — Pawła Szmidta.

Nowym talentem w rzucie dyskiem okazał się Andrzejczak (Gwardia) osiągając wynik 41,99 m (poza konkursem 42,89).

Fotografie — Arczyński

Polscy tenisiści w Mediolanie

(Specjalna obsługa fotograficzna „Sportowca" z Mediolanu.)



Piątek na korcie mediolańskim po spotkaniu z mistrzem Włoch Cucelli w ćwierć finale Pucharu Davisa. Na trybunach pusto — to skutek pewności Włochów, że Polacy nie przyjadą i mecz wygra się walkowerem...

Koło sportowe robotników STOCZNI GDAŃSKIEJ

Załogi jachtów sekcji żeglarskiej Koła Sportowego przy Stoczni Gdańskiej pilnie trenują przed międzyklubowymi regatami morskimi. (fot. K. Komorowski)

CHCIELIBYŚCIE zapewne zobaczyć Koło Sportowe przy jakimś większym zakładzie produkcyjnym, które dobrze pracuje, i które konsekwentnie realizuje hasło umasowienia kultury fizycznej. Ideału niewątpliwie nie znajdziecie. Ale spotkacie na pewno niejedno Koło w naszym młodym sporcie ludowym, które znajduje się na właściwej drodze rozwoju i osiąga już rezultaty napawające optymizmem.

Jeżeli w czasie Waszych letnich wędrówek zawadzicie o Gdańsk, zajrzyjcie do Koła Sportowego „Stali" przy Stoczni Gdańskiej, zobaczycie tam rzeczy radosne i miłe.

Jesteśmy w lokalu Koła, który zajmuje parter i pierwsze piętro w jednym z budynków stoczni. Oglądamy obszerną świetlicę, w której odbywa się właśnie wykład kursu motorowego, a następnie magazyn pełny sprzętu sportowego. Tu członkowie poszczególnych sekcji znajdą wszystko czego potrzebują.

Po obejrzeniu pokojów biurowych Koła, wychodzimy na halę sportową. Odbywa się właśnie gimnastyka dzieci pracowników stoczni. W ćwiczeniach bierze udział około 60 chłopców i dziewcząt w wieku od 6 do 13 lat.

Sekcja dziecięca istnieje dopiero od 2-ch miesięcy — mówi nam kierownik Stańko — a mamy już za sobą trzy publiczne pokazy w piramidach wolnych i na drabinkach. Starszych ćwiczy ogółem 120 osób.

Koło — wtrąca kierownik Ordon — liczy ogółem ponad 1500 członków. Zorganizowaliśmy przeszło 10 sekcji. Każda z nich ma swoich instruktorów i jest wyposażona w podstawowy sprzęt. Posiadamy szereg obiektów i urządzeń sportowych. Oprócz hali mamy boisko i świeżo otwarty tor żużlowy, ośrodek morski i przystań żeglarską w basenie jachtowym w Gdyni, ośrodek wodny śródlądowy na jeziorze Straszyn, gdzie zorganizowaliśmy również niedzielne wczasy pracownicze, przystań kajakarską w starym porcie Gdańskim na tzw. „Żabim Kruku". Poza tym budujemy w sąsiedztwie stoczni stadion sportowy.

Dzięki życzliwej opiece i współpracy Dyrekcji Stoczni, Rady Zakładowej, Podstawowej Organizacji Partyjnej, ZMP mamy osiągnięcia prawie w każdej dziedzinie sportu oraz doskonałe warunki dla dalszego pomyślnego rozwoju.

Kulturę fizyczną propagujemy wśród wszystkich pracowników stoczni i ich rodzin. Organizujemy różne pokazy i zawody oraz rozgrywki międzywydziałowe w piłce nożnej i grach sportowych, w których biorą udział również pracownicy nie będący członkami naszego Koła. Te rozgrywki międzywydziałowe to doskonała metoda budzenie zainteresowania kulturą fizyczną.

Propagujemy w jak najszerszym zakresie odznakę SPO. Na tym odcinku mamy już poważne osiągnięcia. W tegorocznych Biegach Narodowych startowało ogółem 1756 osób, w tym wielu niezorganizowanych pracowników stoczni. Koło podjęło zobowiązanie, że w bieżącym roku zdobędziemy 1000 odznak. W chwili obecnej już 273 osoby ukończyły całkowicie próby na SPO. Do SPO przygotowujemy zarówno swoich członków i niezrzeszonych pracowników, jak i nie pracujących w Stoczni, którzy korzystają w pełni ze sprzętu i instruktorów Koła.

Poprzez liczne zawody i pokazy w wielu gminach województwa gdańskiego utrzymujemy stałą łączność miasta ze wsią i w ten sposób staramy się realizować jedno z naczelnych zadań sportu ludowego.

Rozmowę naszą przerywa wejście 6 młodych dziewcząt. — To jedna z naszych **trzech sportowych, kobiecych brygad produkcyjnych** — mówi nam kierownik sekcji. — Pracują one w malarni okrętowej, wyróżniając się znakomitymi wynikami we współzawodnictwie. Są to nasze czołowe gimnastyczki i kajakarki.

ZOBOWIĄZANIA BRYGADY

Halina Tyczyńska najlepsza zawodniczka sekcji kajakowej opowiada nam o zobowiązaniach swej brygady.

Wszystkie nasze zobowiązania 1-Majowe wykonałyśmy w terminie. Pomalowałyśmy 220 kajaków Koła, uzyskując 10 000 zł. oszczędności. Na jednostce pływającej wyszpachlowałyśmy kabiny o 2 dni przed terminem. Obecnie wykonujemy zobowiązanie podjęte w związku z III Zlotem Młodych Bojowników w Berlinie. Do 1 lipca pomalujemy barak w ośrodku szkoleniowym Narwik o 40 godzin przed wyznaczonym terminem.

Zaczynają się schodzić działacze poszczególnych sekcji. Dowiadujemy się od nich wiele. **W SUBSKRYBCJI POŻYCZKI NARODOWEJ CZŁONKOWIE KOŁA PRZODUJĄ ENTUZJAZMEM I OFIARNOŚCIĄ.**

Oczkiem w głowie Stoczni Gdańskiej jest, jak to zwykle bywa w Kołach Sportowych, sekcja piłki nożnej. Pod kierunkiem trenera Mikisza ćwiczy 15 drużyn piłkarskich, w tym 11, złożonych z uczni liceum mechanicznego przy stoczni. Pierwsza drużyna Koła, występująca jako ZKS „Stal" w mistrzostwach wojewódzkich zajęła I miejsce, nie przegrywając ani jednego spotkania.

Sekcja żeglarska, która w 50% składa się z konstruktorów i techników stoczni, dysponuje 18 jednostkami. Jest ona jedną z najbardziej żywotnych komórek żeglarskich na Wybrzeżu.

500 ŻEGLARZY

Imponująco przedstawia się sekcja kajakarska, która posiada 220 kajaków dwuosobowych i zrzesza blisko pół tysiąca zawodników. Poważne osiągnięcia mają również sekcje: bokserska, kolarska, atletyczna, tenisa stołowego. Natomiast dużym niedociągnięciem w pracy Koła jest brak sekcji lekkoatletycznej. Ta podstawowa dziedzina sportu uprawiana jest przez pracowników stoczni jedynie w ramach sekcji przygotowania ogólnego (SPO). Poza tym działacze poszczególnych sekcji skarżą się, że zarówno zarząd Koła jak i Dyrekcja oraz czynniki społeczne faworyzują sekcję piłkarską, ze szkodą dla innych dziedzin sportu.

To jest poważna trudność, którą działacze Koła będą musieli przełamać by błąd szybko naprawić.

JERZY DOWNAROWICZ

Janusz Minkiewicz

„RadomsK.O."

BRUTAL (śpiewa):
Każdego wolno kopać,
To faularza święte prawo.
Każdego wolno kopać,
Dziś kopię ja ciebie,
A jutro ty mnie...
JA (do brutala, przerywając mu)
Brutalu, czy ci nie żal
Używać chwytów nieczystych?
Brutalu, czy ci nie żal
Na czarne dostawać się listy?
Brutalu, czy ci nie żal?
Brutalu, z wstydu się spal.
(do wszystkich)
Jeśli sport ci, bracie miły,
Czy to plac, czy kryta hala,
Wszędzie, zawsze, z całej siły
Tęp brutala. Tęp brutala.

Jeśli z ciebie jest sportowiec
Jak się patrzy, jak ta lala,
To w uczynku, w piśmie, w mowie
Tęp brutala. Tęp brutala.

Jeśli go nie skarcisz w porę,
On cię wyśle do szpitala,
Więc skutecznie, więc z uporem
Tęp brutala. Tęp brutala.

A nie bądźmy zbyt łagodni
Bo wykręci się — mądrala
Czyś jest kibic czy zawodnik,
Tęp brutala. Tęp brutala.

Od rzemyczka do koziczka,
Od faulowań do sadyzmu,
Niby błaha to nawyczka,
Lecz z niej zionie duch faszyzmu...

Precz z boiska, z ringu, z kortu
Brutal barwy klubu kala!
Brutal to faszysta sportu!
Tęp brutala. Tęp brutala!

CORAZ WYŻEJ, CORAZ SZYBCIEJ...



Ukończone 17. VI. br. VIII Ogólnopolskie Zawody Szybowcowe w Inowrocławiu, potwierdziły jeszcze raz doskonałe przygotowanie i wysoki poziom zawodników tego pięknego sportu. Wyniki osiągnięte przez pilotów i konstruktorów w Inowrocławiu stawiają szybownictwo sportowe w czołówce świata. Na zdjęciu szybowiec polskiej konstrukcji w drodze do hangaru.



LEON STATKIEWICZ
Nr 1 NA 800

Leon Statkiewicz, nasz najlepszy średniodystansowiec, pilnie przygotowuje się do Igrzysk Akademickich w Berlinie. Mimo ciężkich egzaminów, jakie składał ostatnio na III roku Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, nie przerwał treningów, wciąż doskonaląc swą formę. Niedawno, startując w mistrzostwach Warszawy przebiegł 800 m „spacerem", uzyskując 2.04,6. Wykazał dobrą kondycję i zdaje się, że niedomagania nerkowe nie utrudnią mu startów.

— Przed 2 laty uczestniczyłem w Światowym Zlocie Młodzieży w Budapeszcie — oświadczył nam Statkiewicz. Wywarł on na mnie niezapomniane wrażenie. Wiem, że Berlin będzie świadkiem jeszcze większej i jeszcze potężniejszej manifestacji młodzieży całego świata na rzecz pokoju. Pragnąłbym, by przypadł mi w udziale zaszczyt reprezentowania polskiej młodzieży w III Zlocie.

— Cały swój trening nastawiłem, tak, aby szczytową formę osiągnąć na Igrzyskach Berlińskich.

Statkiewicz, syn robotnika, ma twardy charakter. Umie połączyć naukę z pracą zawodową, pracą społeczno - polityczną i sportem. Jest aktywnym działaczem ZMP. Bierze udział wraz ze swoim kolegą klubowym Lipskim w pracach Wydziału Kultury Fizycznej Zarządu Stołecznego ZMP. Jest instruktorem w Zrzeszeniu Sportowym „Spójnia".

Lekkoatletykę uprawia od czterech lat. W tak krótkim okresie czasu zdobył już 6 razy mistrzostwo Polski na 400 m. lub 800 m. Jego rekordy życiowe to 800 m — 1.53,3 sek. — najlepszy powojenny wynik w Polsce 400 m. — 49,9 sek. oraz na 1500 m. 4:4,8 sek.

Statkiewicz wychowanek sportu ludowego to wielka nadzieja lekkoatletyki polskiej.

(Foto — Rostkowski)

GLADIATORZY XX WIEKU

AVE DOLAR – MORITURI TE SALUTANT

Wynoszenie ciężko poturbowanych graczy z boisk państw kapitalistycznych, należy do zwykłych, codziennych czynności. Oto ciężki wypadek kontuzji piłkarza włoskiego.

W wielkim mieście, za oceanem, po brudnej, zaplutej jezdni pełznie jak wąż młody człowiek. Obojętny na sygnały samochodowe i uwagi przechodniów, uporczywie popycha nosem toczący się przed nim orzeszek...

Kto to może być? Wariat, zbiegły z domu obłąkanych? Nie, to amerykański „sportowiec", ustanawiający rekord w popychaniu nosem orzeszka. W Stanach Zjednoczonych podobne „imprezy" odbywają się ostatnio dość często, gdyż sport stał się tu już oddawna środkiem ogłupiania młodzieży.

WYLĘGARNIA BANDYTÓW

Imperialiści amerykańscy i ich sługusy w zmarshallizowanej Europie usilnie starają się wykorzystać sport w celu odwrócenia uwagi młodzieży od walki klasowej, jak również dla propagandy swych planów agresji. Sport, zarówno jak teatr, kino i literatura wykorzystywany jest przez imperialistów w celu rozwinięcia wśród młodzieży najniższych instynktów.

Zawody na stadionach i w krytych halach rzadko odbywają się w USA bez rozlewu krwi. Częstokroć spotkania na ringu lub na stadionie piłki nożnej kończą się śmiertelnym wypadkiem. Nie bez powodu sportowców za oceanem nazywają „gladiatorami XX wieku".

Straciwszy wygląd ludzki, przy akompaniamencie dzikich gwizdów i wrzasków rozjuszonego tłumu, „sportowcy" kaleczą się nawzajem na ringu, tłuką się na boiskach.

Nie tak dawno sportowa gazeta amerykańska przyznawała się z cyniczną szczerością:

„by gracz czuł się dobrze na ringu, nie powinien unikać krwawych walk i odczuwać wstrętu do nieprawidłowych chwytów, lecz musi uczyć się wbić na siedem cali... nóż pod żebro przeciwnika".

Nawołując otwarcie do bandytyzmu sportowego, prasa amerykańska na wszystkie sposoby wychwala mistrzów łamiących żebra i nosy swoim przeciwnikom.

Kapitaliści, kalecząc młodzież fizycznie i duchowo, militaryzują sport i usiłują wychować posłusznych wykonawców swoich agresywnych planów.

Całe upodlenie i marazm burżuazyjnego sportu jaskrawo ilustrują fakty: W krajach kapitalistycznych urządza się mecze „plucia wzdłuż i wzwyż", „tańca na wytrzymałość", „walki kobiet".

Odbywają się również wyścigi w głodowaniu. Anglik Ralf Worm głodował 45 dni. Rekord ten pobił niejaki Willi Szmidt, który głodował 53 dni. Należy zauważyć, że w krajach zmarshallizowanych, gdzie ludzie często głodują z konieczności „mistrzowie" Worm i Szmidt nie są już takimi wyjątkami...

MISTRZOWIE W DETALU I HURCIE...

Żadne sensacji gazety burżuazyjne powiadomiły czytelników, że pewien sportowiec z Chicago pozwolił podnieść się za włosy na linie na 14 piętro...

Sport za oceanem cechuje sprzedajność i brutalność, tak zresztą jak i inne dziedziny kultury w krajach kapitalistycznych. „Mistrzów" i wszystkie możliwe „gwiazdy sportowe" różnej wielkości kupić można i sprzedać hurtem i w detalu. Drużyny sportowe są w rękach aferzystów, ciągnących z imprez ogromne korzyści. Wiadomo, że każdy bokser ma swego menażera „pracującego" ściśle z organizatorem zawodów. Taki menażer otrzymuje większą część pieniędzy, zapracowanych przez boksera. Bezlitośnie eksploatuje się nie tylko bokserów lecz i przedstawicieli innych gałęzi sportu.

Niedawno rozeszła się wiadomość o nowym skandalu, który miał miejsce w New Yorku. Tym razem nawet przyzwyczajona do wszystkiego policja amerykańska, zmuszona była aresztować dwu kapitanów drużyn koszykówki uczelni Manhattan, oskarżonych o branie łapówek od właścicieli totalizatora za **umyślne przegrywanie spotkań**, w których drużyny ich były faworytami.

W Ameryce, jak wiadomo, istnieje oficjalny podział sportu na grupy: sport „amatorski" i sport „zawodowy", lecz praktycznie podział na te dwie kategorie jest nieistotny.

Były redaktor działu sportowego gazety „New York Daily News" Poll Galliko w książce swej pod charakterystycznym tytułem „Żegnaj Sporcie" pisał:

BRAĆ, ABY NIE WIDZIELI

„Dzięki długiej praktyce stajemy się największymi na kuli ziemskiej obłudnikami. Jeśli nawet mamy jakiekolwiek wyobrażenie o słowie „amator", to nigdy nas to nie przejmowało. Wymagamy jedynie od sportowca byśmy nie wiedzieli kiedy bierze pieniądze. Dopóki otrzymuje swoje 10, 50 czy 100 dolarów tak, że o tym nikt nie wie i nie pisze w prasie, wszystko jest w porządku..."

Oto szczere wyznanie! Lecz w okresie obecnym wynurzenie redaktora brzmi dla kierownika sportu co najmniej naiwnie. Po cóż przeprowadzać te tranzakcje w tajemnicy? W krajach, w których sumienie i przekonania polityczne sprzedaje się jawnie, po cóż robić tajemnicę z handlu mięśniami. W Ameryce, Anglii, Francji i innych krajach prowadzi się jawny handel sportowcami.

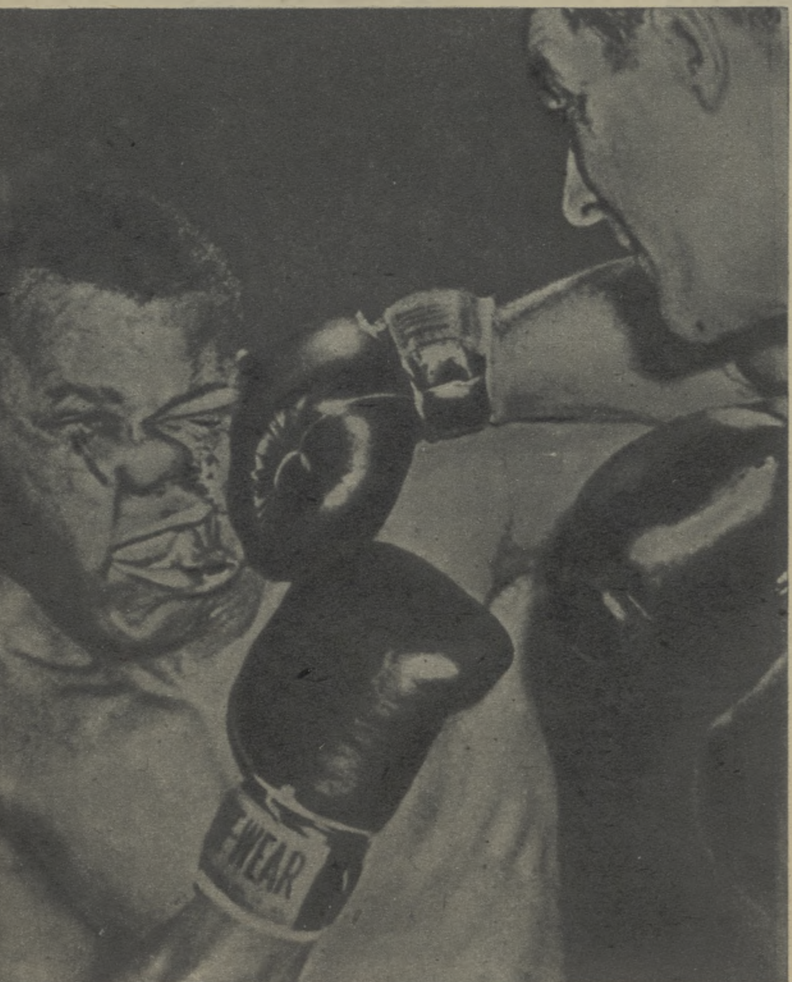
Czarna giełda piłki nożnej istnieje we Francji, Włoszech, Austrii, Szwecji i innych krajach. Klub „Stade France" sprzedał na przykład Hiszpanii frankistowskiej obrońcę narodowej drużyny reprezentacyjnej. Najlepsi piłkarze szwedzcy — bracia Nordhal, Karlson, Sundkwist i inni — przekupieni byli przez klub włoski. Wielokrotny uczestnik międzynarodowych spotkań, gracz drużyny angielskiej „Tottenham" — Bill Rees, został przekupiony za 14 tysięcy funtów szterlingów przez właścicieli klubu „Leighton Orient".

Te sprzedane gwiazdy, straciwszy wszelkie poczucie godności narodowej, występują przeciw swoim rodakom. Bez skrupułów przejdą dalej w inne ręce, jeśli otrzymają większą zapłatę.

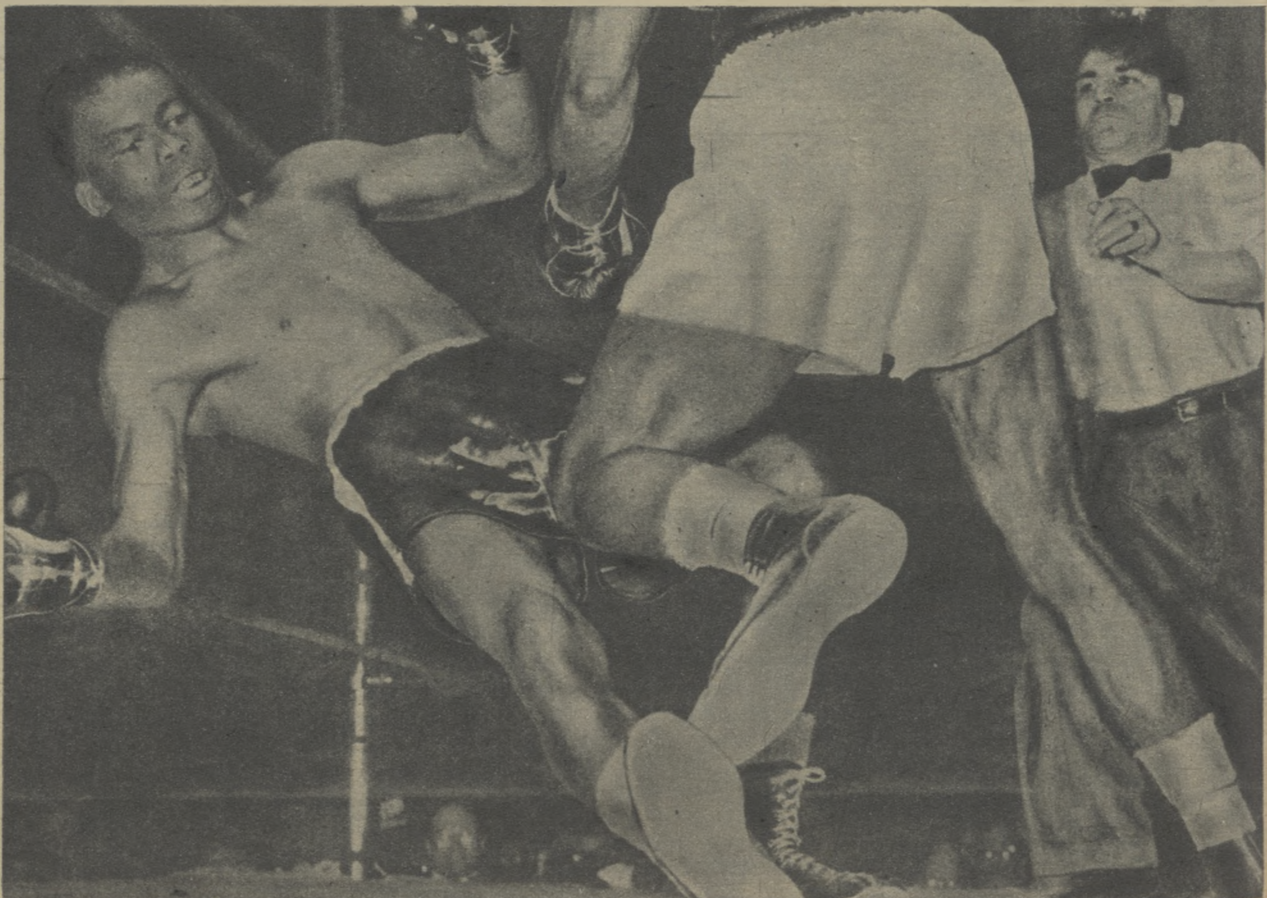
Upadek obyczajów w sporcie USA to jeden z objawów zupełnego zwyrodnienia kultury burżuazyjnej. Imperialiści mają jeden cel: wychować pokolenie morderców, pokornych wykonawców czarnych zamysłów magnatów Wall Street.

W. N.





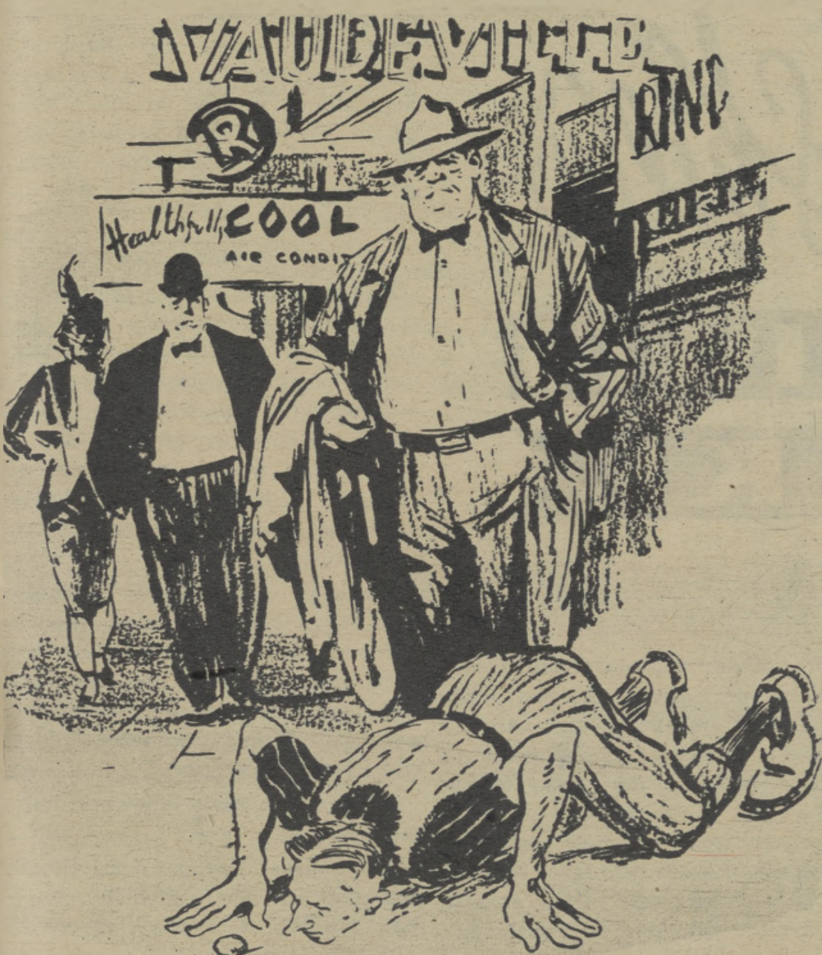
Ten „grymas" twarzy jest najmilej widziany w Madison Square Garden i... najlepiej płatny.



Brutalne ruchy Cortera zmuszają, jak widzimy, do interwencji nawet tego sędziego w ringu, którego wyraz twarzy jest nie mniej przerażony jak padającego na matę Ike Wiliamsa.



Równouprawnienie kobiet w USA prowadzi je prosto na matę walk wolno-amerykańskich. To również ulubiony program Nowego Jorku.



Maksym Gorkij „O SPORCIE USA"

Maksym Gorkij w jednym ze swoich znakomitych szkiców opowiada o milionerze amerykańskim, któremu przyszła do głowy „wspaniała myśl" — wynajęcia sobie dwóch królów i polecenia im rozgrywania codziennie półgodzinnego sparringu bokserskiego przed oknami swego pałacu.

— Mówił to poważnie i widać było że dołoży wszelkich starań by urzeczywistnić swoje pragnienie.

— A po cóż Panu do tego celu prawdziwi królowie — zapytałem.

— Bo tego nikt u nas jeszcze nie ma — wyjaśnił mi krótko...

(M. Gorkij „Jeden z królów Republiki").

SZERMIERKA SPRZED 3000 LAT



Ostatnie międzypaństwowe zawody szermiercze Polska — Węgry, a w szczególności sukces, jaki odnieśli na nich nasi młodzi zawodnicy, wywołały duże zainteresowanie tym sportem.

Powszechnie panuje przekonanie, że szermierka jest sportem stosunkowo młodym. Aczkolwiek „biała broń" była znana już w zamierzchłych czasach, to na ogół sądzi się, że miała ona niewiele wspólnego ze sportem i że używana była wyłącznie w bitwach.

Jest to jednak mylny pogląd.

Szermierka jest jednym z najstarszych sportów. Już bowiem za czasów faraona Ramzesa III, a więc z górą przed 3000 lat, odbywały się w starożytnym Egipcie zawody szermiercze. Zostały one uwiecznione w płaskorzeźbach kutych w kamieniu jak również w hieroglificznych opisach na jednej ze ścian świątyni Medinet — Habon. Poza płaskorzeźbą w Medinet — Habon zachowały się liczne malowidła na ścianach grobowców, rysunki na wyrobach ceramicznych i na kamiennych płytach. Dzięki temu mamy dokładne pojęcie o tym jak odbywały się zawody szermiercze przed 30 wiekami.

Walczono wówczas według ścisłych zasad, nad przestrzeganiem których czuwali surowi sędziowie, wyznaczani przez faraonów. Każde trafienie było przez sędziego skrupulatnie sprawdzone. Sędzia prowadzący walki przerywał starcia sygnałem trąbki i trąbką dawał sygnał ich wznowienia. Przywoływał ponadto do porządku zawodników, którzy nie stosowali przepisów.

Na jednej płaskorzeźbie przedstawiającej walkę szermierzy, widzimy skarconego przez sędziego zawodnika, który prawdopodobnie zbyt brutalnie walczył, stosując za silne uderzenia. Hieroglificzny tekst wyryty na ścianie głosi: „czy ty nie masz wstydu? ty, który walczysz przed faraonem".

Jeżeli technika walki pozostaje je szcze w szczegółach tajemnicą, to uroczystość zakończenia zawodów oraz odznaczenie zwycięzcy są już dobrze znane. Jury wskazywało zwycięzcę. Faraon otoczony swym dworem przyznawał mu nagrodę — zaszczytny tytuł mistrza, wymawiając przy tym formułkę, która zachowała się w hieroglificznych tekstach pod malowidłami i płaskorzeźbami: „zbliż się, zbliż się, najlepszy z walczących". Tłum wydawał radosne okrzyki na cześć zwycięzcy, podczas gdy ten składał dziękczynny pokłon jury, a następnie pozdrawiał faraona bronią.

W taki sam sposób toczyły się pod rządami faraona spotkania międzynarodowe do 1180 roku przed naszą erą. Między wykopaliskami w Deir el Medinet znaleziono wyrzeźbioną w wapieniu scenę pojedynku. Szermierze trzymają w jednym ręku broń w rodzaju szpady, zaopatrzoną w gardę, w drugiej broń krótszą, którą starają się zatrzymać cięcia przeciwnika. Jak wynika z tych przykładów sport szermierczy ma ciekawą i bogatą przeszłość.

W starożytnym Egipcie, w Chinach, Japonii, w starożytnym Rzymie znane i popularne były walki szermiercze.

Szermierka staje się w średniowieczu groźną bronią. Rycerstwo dochodzi do niesłychanej zręczności w jej władaniu.

Po wynalezieniu broni palnej znaczenie szermierki bynajmniej nie maleje. Staje się ona umiejętnością, w której największą i decydującą rolę odgrywa zręczność.

Zmieniała się przez wieki technika walki, zmieniały się jej sposoby. Dziś na podstawie wykopalisk odtwarzamy historię szermierki

Podziwiamy na egipskich płaskorzeźbach, malowidłach, wazach i amforach zręczne ruchy szermierzy utrwalone ręką artysty.

Minęli faraonowie, runął mur chiński, zmilkły trąby, dające hasło do rozpoczęcia turnieju, lecz szermierka żyje, rozwija się i ogarnia coraz większe rzesze młodzieży, stając się w krajach postępowych sportem mas, sportem całego narodu, jak kiedyś w zamierzchłych czasach była rozrywką elity.

A. BRZEZICKI

SPORTOWE REZULTATY PRZYJAŹNI JAPOŃSKO-AMERYKAŃSKIEJ

Kurs rządowy Stanów Zjednoczonych skierowany na odrodzenie zmilitaryzowanej Japonii, znajduje swój wyraz w szeregu przedsięwzięć, wśród których czołowe miejsce zajmuje militaryzacja sportu.

Podczas bankietu w klubie sportowym Uniwersytetu Oklahoma były prezydent Stanów Zjednoczonych Herbert Hoover, powiedział m. in.:

„Sport nierozerwalnie złączony z cywilizacją amerykańską i wolnością zajął honorowe miejsce w naszych dążeniach narodowych".

To co Hoover nazywa „dążeniem narodowym" jest niczym innym jak przygotowaniem nowej wojny światowej. Sportowe „misje dobrej woli" jedna za drugą udają się do Japonii by pomóc krwawym siepaczom USA w przebudowie Japonii w ... lotniskowiec amerykańskich sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie.

Wszystkie występy sportowców amerykańskich w Japonii odbywają się z niebywałą pompą. Według zaleceń władz okupacyjnych przestępca wojenny Hirohito, przyodziany w jedwabny strój sportowy, na czele swej dostojnej rodziny, obecny jest na wszystkich zawodach poszczególnych misji „dobrej woli". Wieczorowe wydania gazet przepełnione są szczegółami o wielkiej ilości widzów „wysokości" i „dostojników", którzy z zachwytem śledzą przebieg imprezy „przyjaźni sportowej" okupanta z okupowanym.

Jest to tak zwana jedna strona medalu, ale po drugiej stronie kryje się werbunek młodzieży japońskiej do różnych związków i organizacji sportowych, zorganizowanych na sposób wojskowy. Wioślarze i pływacy, szybkobiegacze i skoczkowie ćwiczą w walce na bagnety. Ćwiczenia te można śledzić na placu przed pałacem cesarza w Tokio, gdzie treningi odbywają tak zwane oddziały policyjne, których drużyny przekraczają 200 tysięcy osób...

Pewien porucznik 8-ej amerykańskiej armii tak oto opisuje ten wspólny trening dzielnych „yankesów" z „samurajami":

„...Podczas naszych codziennych treningów — pisze on — często spotykamy się z japońskimi drużynami szybkobiegaczy, np. drużyna którą trenuję, częstokroć trenuje na bieżni z Japończykami i Japończycy biegną obok amerykańskich sportowców ramię w ramię..."

W rezultacie tych codziennych „treningów" tysięcy samurajów ramię w ramię z bandytami amerykańskimi, wyładowano w porcie Inczo broń i amunicję przeznaczone dla wyniszczenia miłującego pokój narodu koreańskiego.

Wszyscy japońscy robotnicy i pracownicy zatrudnieni w szpitalach okupacyjnych obowiązani są do dawania 200 gr. krwi miesięcznie amerykańskim rannym. Uzbrojeni Japończycy stoją na straży obiektów wojskowych amerykańskich. Przemysł pracuje dla potrzeb sztabu wojsk okupacyjnych. Zamówienia te określa się jako „zamówienia specjalne".

Ale zaczyna się od wspólnych „treningów" na bieżni.



rys. Samuel Miklaszewski

OD PODRÓŻY Bęcwalskiego DO PRAWDZIWEJ TURYSTYKI

Nie wszyscy sportowcy mają dostateczne warunki do tego, żeby stawać do zawodów sportowych. Są też i tacy, którzy przekroczyli granicę wieku zawodnika, lecz pociąga ich nadal urok wysiłku fizycznego. Dla tych wszystkich otworem stoi dziedzina turystyki. Kolarz, wioślarz na kajaku, narciarz, no i piechur mogą długo wędrować po kraju zwiedzając jego okolice.

Turysta z początku chodzi znanymi szlakami, utartymi ścieżkami. Z czasem zaczyna od nich stronić. Stara się dotrzeć tam, gdzie bywają tylko nieliczni, gdzie dotrzeć jest trudno. Wreszcie po wielu latach wędrówek może powiedzieć spokojnie, że zna cały kraj. To także rekord. Takich jest bardzo niewielu. Dużo więcej jest takich, którzy nie znają ani swego miasta, ani swego powiatu. Dużo więcej jest takich, którzy nie potrafią odpowiedzieć na zapytanie jakie to są ruiny, czy też jak i gdzie pracują ludzie w danej okolicy.

Oczywiście jest turystyka i turystyka.

NALEPKA — CEL NAJWYŻSZY

W czasach kapitalistycznych „Bęcwalski" także był turystą. Kupował bilet sypialny, żeby nie zmęczyć się i jechał do Krynicy, Zakopanego czy nad morze. Wolał jechać za granicę... do Biarritz, Ostendy, Trouville, Montreux itd. Kupował sobie Baedeckera. W takim przewodniku były wyliczone hotele i restauracje, przy czym oznaczano je jedną, dwu lub trzema gwiazdkami. Im więcej gwiazdek, tym droższy hotel. W hotelu naklejano gościowi nalepki na walizki. Turysta bardzo uważał na to, żeby mu nalepka nie odleciała. Im więcej nalepek pierwszorzędnych hoteli nosiła walizka, tym większym mirem cieszył się jej właściciel.

Przed wojną w wielkiej tajemnicy można było nalepki takie kupić w sklepie warszawskim przy ul. Trębackiej. Wtedy nie wyjeżdżający dalej jak do Świdra „Bęcwalski" odgrywał rolę światowego turysty. W tym samym sklepiku przy ul. Trębackiej były też i pamiątki z podróży. Do wyboru: amulety egipskie, kamee, pierścionki i wytłaczane wyroby skórzane z Florencji, tkaniny algierskie — co kto lubi. Z czego wynika, że kapitalizm umiał nawet z głupoty ludzkiej ciągnąć korzyść.

Byli też tacy turyści, którzy ograniczali się do zbierania blaszek na laske. Zasłużyć sobie na taką blaszkę przybitą w schronisku naprawdę jest miłym wspomnieniem. Cóż, kiedy znajdują się głupcy, którzy starają się o blaszkę... za pośrednictwem znajomych. Trudno! Głupich nie sieją, sami się rodzą.

Czy można uważać za turystę „Bęcwalskiego", który włóczył się z Baedeckerem po muzeach, starych zamkach i ruinach szukając w tym podręczniku wskazówki co jest niepospolite, co jest piękne i czym się trzeba zachwycać? Czy jest turystą taki „alpinista", którego przewodnicy obwiązują sznurkiem jak salceson i za ciężkie pieniądze wyciągają na szczyt jakiejś góry?

Tego typu turystyka należy na szczęście do zamierzchłej przeszłości.

KROK NAPRZÓD

W państwie ludowym turystyka jest poważnym czynnikiem w wychowaniu społecznym. Poprzez istotne poznanie własnego kraju uczy głębokiego patriotyzmu.

Ongi cel turystyczny zamykał się w granicach płytkich przeżyć estetycznych. Obecnie turystyka ma za zadanie:

a) pociągnąć masy,

b) stać się sposobem zyskania i utrzymania sprawności fizycznej,

c) rozwijać obserwację, zaradność i inicjatywę,

d) pogłębiać wiedzę krajoznawczą.

Wymienione punkty trzeba przeanalizować, gdyż dopiero ich gruntowna analiza pokaże nam jak olbrzymi przewrót zaszedł w tej dziedzinie.

A) „pociągnąć masy" — Tam, gdzie turystyka jest kapitalistycznym przemysłem, chodzi o to, żeby dawała zysk. W tym ujęciu turystyka była przeznaczona dla tych, którzy mogli wydawać dużo pieniędzy. Tym samym była niedostępna dla wielomilionowej masy chłopów i robotników.

Najpiękniejsze, najzdrowsze okolice kraju były... najbardziej niedostępne. Trzeba było być kapitalistą, żeby sobie pozwolić na odwiedzenie ich. W rozmaitych artykułach i dyskusjach rozważano często sposób propagandy, żeby przyciągnąć turystów. Różne istniały pomysły, poczynając od domów gry, a na knajpach kończąc. Wśród tych pomysłów nie znajdziecie wniosku o budowę taniego domu wypoczynkowego. Tacy turyści byli niepotrzebni.

Obecnie jest wręcz odwrotnie. Nikt nie interesuje się zagadnieniem zarabiania na turystyce. Znikają organizacje wydrwigroszy. Natomiast otwarto szeroko podwoje dla najszerszych mas społeczeństwa. Stąd, gdy ongi cackano się z indywidualnym turystą, obecnie punktem ciężkości jest ruch masowy.

— Robotnicy na wieś — chłopi do miast! — Takie hasło, mające olbrzymią wymowę ideologiczną jest wyraźnym drogowskazem turystyki... masowej. To samo dotyczy wycieczek młodzieży szkolnej.

B) „stać się sposobem zyskania i utrzymania sprawności fizycznej". — W Polsce ludowej jest coraz mniej darmozjadów, rośnie za to armia ludzi pracy. Ludzie pracy wykonują z nadwyżką Plan Sześcioletni, biorą udział w wyścigu pracy, wprowadzają w czyn racjonalizatorskie pomysły. A gdy przychodzi czas właściwy należy się im dobry wypoczynek.

Oddawna wiemy, że samo zaprzestanie pracy na pewien okres czasu nie jest jeszcze wypoczynkiem. Trzeba odetchnąć innym powietrzem, trzeba poznać inne środowiska ludzkie, inne otoczenie, trzeba szukać wrażeń innych niż te do których jużeśmy przywykli.

Taki wypoczynek daje turystyka. Wycieczka piesza, rowerem lub kajakiem wprowadza turystę w inny świat.

...ale wycieczka męczy — może ktoś powiedzieć.

Zarzut taki może zrobić tylko człowiek mało doświadczony. Przesiadywanie w izbie pełnej dymu z papierosów męczy płuca, alkohol rujnuje zdrowie, nuda wyjaławia myśli... po takich wypoczynkach ludzie idą znużeni do pracy. A wycieczka? Zapewne, że jest pewnym wysiłkiem fizycznym, ale jest to wysiłek zdrowy. Wyrabia on sprawność tych mięśni, które często są zaniedbane przez długie lata. Po cóż zresztą tyle pisać: na pierwszy rzut oka odróżniamy człowieka, przebywającego w miarę możliwości na powietrzu, w przeciwstawieniu do zamkniętego dobrowolnie wśród czterech ścian.

C) „rozwijać obserwację, zaradność i inicjatywę". — Czytanie dobrej książki jest pewnym wysiłkiem, lecz zapominamy o tym, gdyż tyle radości daje dobra książka. Przyroda, dzieła rąk ludzkich i praca ludzka to także „dobra książka". Trzeba tylko nauczyć się czytać. Czytać z otwartej księgi życia, to znaczy obserwować

Oto płynie majestatycznie rzeka. Dokoła niej powietrze jest inne, świeższe. Zieleń drzew jest bardziej soczysta. Brzegi jej zamieszkują inne zwierzęta i inne ptaki niż w głębi lądu. I oto rzeka rozlewa się szeroko w zbiornik wody. Spiętrzona woda porusza turbiny. Wytworzona elektryczność niesie światło na tysiące kilometrów. Podziwialiśmy przed chwilą majestat przyrody, teraz podziwiamy geniusz człowieka, który zmusił siłę wód, żeby mu służyły.

Wycieczka idzie dalej. Trzeba przejść przez strumień, rozpalić ognisko, zorientować się w drodze. Chełpliwy mieszczuch jest bezradny, ale turysta doskonale daje sobie radę. Zdobył już doświadczenie... i jeżeli kiedy znajdzie się w trudnym położeniu w życiu, nie opuści rąk bezradnie.

Wie o jednym: nic się samo nie zrobi. „Jakoś to będzie" jest hasłem niedołęgów. Turysta wie czego chce, gdzie dąży — jest pełen inicjatywy.

D) „pogłębić wiedzę krajoznawczą". — Wspominaliśmy o książce, użyjmy jeszcze raz tego porównania. Turystyka uczy tak jak książka. Nad Dunajcem, na szczycie góry są ruiny zamku. To Czorsztyn. Kto go zbudował? Kiedy? Dlaczego? W odpowiedzi dowiadujemy się, że tędy wzdłuż doliny Dunajca wiodła droga na Węgry i przed kilkuset laty zbudowano ten zamek, żeby ją chronił. Dowiadujemy się także, że kiedyś uciskana ludność pod wodzą Kostki Napierskiego zbuntowała się przeciw feudałom i opanowała ten zamek, w którym Napierski długo się bronił, przed przeważającemi siłami biskupa krakowskiego. Działo się to w tych czasach, gdy na dalekiej Ukrainie żagiew wojny z magnatami rozpalił Bohdan Chmielnicki.

Taka jest wymowa tych ruin.

Ziemie dokoła zamku zamieszkują górale szczawniccy. Wówczas gdy bogata szlachta sprowadzała różne luksusowe wyroby z zagranicy, gdy kler stawiał piękne, dziś zabytkowe kościoły, oni zaspakajali głód piękna własną wytwórczością. Stworzyli wielką sztukę ludową, uderzającą swoją oryginalnością i bogactwem.

Czorsztyn i twórczość góralska — to tylko przykład. Podobnych przykładów są tysiące. Turysta wędrujący może poznać kraj, zaznajomić się z historią, obserwować różnorodność twórczości ludzkiej i piękno przyrody.

Takiego turystę wychowuje Polska ludowa.

Tacy turyści torują nowe drogi, zyskując zdrowie, pogłębiając wiedzę... i miłość do ludowej ojczyzny.

TADEUSZ GARCZYŃSKI



rys. Samuel Miklaszewski

LIST ZKS UNII I ODPOWIEDŹ...



Na trawiastym torze Woli pod Poznaniem (tzw. Ławicy) odbył się wyścig motocyklowy o Złoty Kask.

Poniżej zamieszczamy uwagi Związkowego Klubu Sportowego Unia w Poznaniu i po każdej z nich — odpowiedź red. Kostrzyco, którego artykuł „Biurokracja na Ławicy"... spowodował właśnie dyskusję na łamach „Sportowca".

Nawiązując do artykułu w „Sportowcu" Nr. 10 pt. „Biurokracja na Ławicy" zmniejsza szybkość naszych motorów — stwierdzamy co następuje:

Autor artykułu Ob. Edward Kostrzyco wprowadził w błąd licznych Czytelników Waszego pisma. Autor nie zadał sobie trudu przeczytania regulaminu wyścigu na Woli (a nie jak mylnie podaje Ławicy) oraz podobnych wyścigów urządzanych za granicą.

Czy na Woli czy na Ławicy, to ostatecznie wszystko jedno. Na oficjalnym afiszu wydrukowane były obie nazwy, a obracając się od kilku lat w sferach motocyklowych ani razu nie słyszałem „tor na Woli", natomiast „tor na Ławicy" — jest znany w całej Polsce.

Już na wstępie artykułu autor wypacza rzeczywisty stan rzeczy podając, że wyrównania w biegu finałowym nie są ustalane pierwotnie i, że zniewala to zawodników do jak najwolniejszej jazdy. Tymczasem regulamin wyraźnie określa wyrównania w stosunku procentowym klasy do klasy.

Regulamin zawiera również przepisy zmuszające zawodników do szybkiej jazdy, bowiem po pierwsze: w wypadku gdy klasa niższa uzyskała lepszy czas od klasy wyższej eliminuje ją z finału i na odwrót klasa niższa, jeśli nie mieści się w granicach tolerancji w stosunku do klasy wyższej, również eliminuje się z finału.

Owszem są ustalone wyrównania, ale ustalenie takie wpływa na tempo zawodników w minimalnym stopniu, a różnice i tolerancje w tym stanie rzeczy są bardzo duże, gdyż klasa niższa zasadniczo nie ma szans na wyeliminowanie klasy wyższej, jeśli ta sztucznie nie pojedzie za wolno. Granice tolerancji klasy wyższej w stosunku do niższej są takie, że klasa niższa bez trudu mieści się w czasie oznaczonym regulaminem.

Ciężkim błędem i nieporozumieniem jest ocena biegu w kat. 500 ccm.

Otóż próba jazdy 5-setek w tempie wolnym naraża je na nie dojście do finału, jeśli klasa 350 ccm uzyska czas lepszy. Poza tym limity dla poszczególnych klas niższych obliczone w stosunku procentowym do czasu klasy wyższych — właśnie przy wolnej jeździe klasy 500 ccm — dają ogromny handicap klasom niższym, a przeciwnie, szybka jazda klasy 500 ccm zmusza niższe klasy również do szybkiej jazdy i daje im niższe wyrównania w finale.

Ocena wyścigu w klasie 500 ccm nie jest ani błędem ani nieporozumieniem lecz wynikiem obserwacji wielu powojennych wyścigów na torze poznańskim (z wyjątkiem 12-go „Złotego Kasku") w którym wszystkie czasy klasy 500 ccm w przedbiegach były dużo niższe od czasów w finale, co nie może być uzasadnione inaczej niż świadomą jazdą nie na „pełny gaz".

Podczas gdy wyścig eliminacyjny klasy 500, przy stosunkowo nielicznej obsadzie, pozwala na osiągnięcie dużo lepszego wyniku, jazda w biegu finałowym w towarzystwie zawodników czterech klas, o bardzo różnych szybkościach (od 70 do 150 km/godz), przeszkadzających w pewnym sensie szybkości 500-tek, nie daje tych możliwości, to pomimo to, czasy uzyskane w finale są zawsze lepsze od czasów eliminacyjnych.

Klasycznym przykładem wolnej jazdy w biegu eliminacyjnym był wyścig klasy 500 podczas jedenastego „Złotego Kasku", gdy trzej zawodnicy tej klasy Mieloch, Żymirski i Dąbrowski nie ścigali się przez 9 okrążeń, urządzając rodzaj pokazówki dla publiczności, a rozpoczęli właściwy wyścig w dziesiątym okrążeniu.

Co do klasy 350 ccm oraz startów i zwycięstwa Jerzego Mielocha, pragniemy zwrócić uwagę, że Mieloch wygrywał na Woli nie tylko na DKW z kołami JAP-owskimi, ale również na Nortonie 500 ccm oraz AJS 350 ccm.

Niestety organizatorzy nie mogą układać regulaminu na podstawie wyników jednego zawodnika.

Sugerowanie przez autora, że Markowski w biegu finałowym, zajmując 5 miejsce, miał rzekomo uzyskać bezwzględny rekord toru, jest absurdem, gdyż Markowski musiałby znajdować się o 42 sek. za Mielochem. Tymczasem czas Markowskiego, mierzony jednym stoperem, po odliczeniu wyrównania, wynosi 14,06 min., a więc około 21 sek. gorszy od rekordu.

W biegu finałowym stwierdzono (niestety nieoficjalnie) na kilku sztoperach, że Markowski zbliżał się do Mielocha o 0,5 do 1 sek. na okrążeniu, co w sumie dało mu około 7 sek. tak, że przybył on na metę o 35 sek. za Mielochem. Na zapytanie delegata klubu o oficjalny czas Markowskiego komisja sportowa odpowiedziała, że czas ten nie był w ogóle mierzony.

Natomiast słusznie autor sugerował w końcu artykułu, żeby skorygować handicap na XII „Złoty Kask". Otóż organizatorzy po wynikach wyścigu o „Puchar Pokoju" delegowali członka Rady Klubu na posiedzenie Komisji Sportowej P. Z. Mot. w Warszawie i tam, po szczegółowej analizie, ustalono tolerancje procentowe klasy do klasy, podobnie jak w wyścigu o „Puchar Pokoju" z nieznacznym ograniczeniem klas niższych.

Ustalenie poprawek regulaminu przez Komisję Sportową PZM nie usunęło całkowicie wszystkich błędów regulaminów poprzednich. Szczególnie dwa punkty nie zostały rozwinięte należycie:

1. **przy ustalonych z góry procentowych wyrównaniach, kiedy nie gra roli czas poszczególnych klas lecz tylko klasy 500, nie powinien istnieć punkt o wyeliminowaniu kat. wyższej przez niższą.**
2. **dotychczasowy regulamin podawał, że klasa niższa w razie uzyskania czasu lepszego eliminuje klasę wyższą, a nie precyzował od czyjego czasu oblicza się wyrównanie w wypadku wyeliminowania klasy 500 przez klasę 350.**

Czy od czasu nawet wyeliminowanej klasy 500 czy od najlepszego czasu w eliminacji.

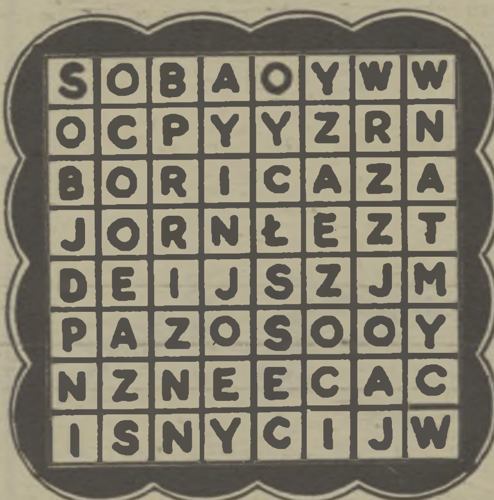
DIALOG O SZYBKOŚCI SZTUCZNEJ I NATURALNEJ



Zdobywca po raz piąty Złotego Kasku Jerzy Mieloch.

Rozrywki umysłowe

ZADANIE KONIKOWE



Ruchem konika szachowego połączyć podane litery i odczytać rozwiązanie. Początek odczytu: litera „S" w pierwszym rzędzie od góry.

Z. Nogacki, Radzionków

Rozwiązania i nagrody.

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 9 „Sportowca":

Kombinatka: Nowoczek, Sałyga, Liszkiewicz, Wilczewski, Siemiński, Weglenda, Kapiak, Sołtowski, Królak, Hadasik, Gabrych, Wszesiński, Wójcik, Rzeźnicki, Sopot, Brno, Warka, Stargard, Mława, Moskwa, Radom, Warta, Pisek, Piza, Gałacz, Katowice, Rabka, „Wyścig kolarski Praga — Warszawa".

Układanka: Sport to zdrowie.

Rebus: Dobra zaprawa szczytne daje rekordy.

Konikówka: Czytamy pisma sportowe.

Nagrody książkowe wylosowali:

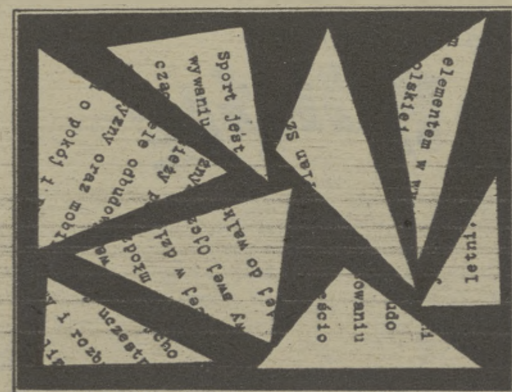
1. Eugeniusz Ławryniuk, Piastów, ul. Prądzyńskiego 8 m. 3;
2. Adam Komuda, Warszawa 27, ul. Powązkowska 44.
3. Henryk Dobkowicz, Wągrowiec, ul. Janowiecka 65.
4. Józef Malczyk, Piła, ul. Kossaka nr 150.
5. Adolf Pyra, Ustka, Jedn. Wojskowa
6. Jerzy Wosio, Pabianice, Gwardii Ludowej 9
7. Andrzej Szcześniak, Kielce, Zgoda 3.
8. Tadeusz Swaryczewski, Krzeszowice, k/Krakowa, P.Z.W.N.
9. Stanisław Ciucias, Bronowice, Gmina Góra, Puławska, pow. Kozienicki, p-ta Puławy.
10. Ryszard Trysła, Stalowa Wola, Internat Gim. Przemysłowego.

Nagrody wyślemy niebawem pocztą

ROZSYPANKA

Podane osiem części złożyć razem i odczytać rozwiązanie.

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych wyżej zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.



Rozwiązania zagadek nadsyłać należy na adres Redakcji „Sportowca", Warszawa, Łazienkowska 1 z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — trzytygodniowy.

BILETY WIZYTOWE



Przez przestawienie liter poszczególnych „biletów wizytowych" należy utworzyć nazwiska 6 kolarzy polskich.

NADSYŁAJCIE ZADANIA WŁASNEGO POMYSŁU

Autorzy zamieszczonych zadań otrzymują specjalne nagrody.

Warunki prenumeraty:
w prenumeracie indywidualnej:
miesięcznie 1,70 zł, kwartalnie 5,10 zł, półrocznie 10,20 zł, rocznie 20.40 zł.
Prenumeratę wpłacać należy na konto PKO I-16647.
Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać należy do PPK „RUCH" Wydział Prenumeraty Pocztowej, Warszawa, ul. Srebrna 12, tel. 80-542.

REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

WYDAWCA — Główny Komitet Kultury Fizycznej
Redakcja — Warszawa, Łazienkowska 1. Tel. 704-82.
Administracja — Warszawa, Nowowiejska 31
Rotograwiura Drukarni „Prasa Wojskowa" w Warszawie.

2-B-33063

Gabinet figur Sportowych

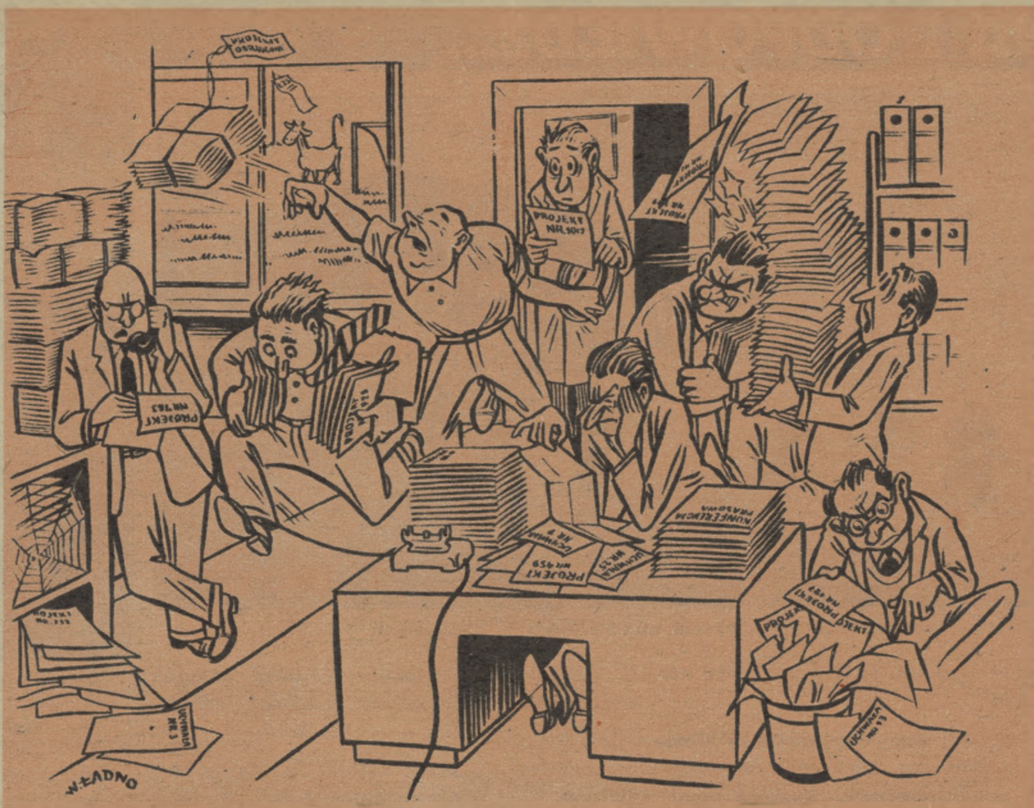


ZAWÓD...

„Kurier Szczeciński" z 19 czerwca w artykuliku „Chimeryczna forma ligowców powodem „tasowania" tabeli", tak pisze:

„Zawód teoretykom piłkarstwa sprawił również lider tabeli CWKS przegrywając 2:4 z Ogniwem Kraków. Można było przewidywać, że drużyna warszawska zgubi się na dobrej obronie krakowian, którzy przewyższali swych przeciwników pod względem technicznym, jednak Ogniwo grając w Szczecinie z Gwardią wcale nie zachwyciło i dwa wywiezione stąd punkty uważać może za zdobyte szczęśliwie, dlatego też porażka lidera jest dość trudna do wytłumaczenia".

Zwłaszcza gdy starają się w podobny sposób wytłumaczyć ją „teoretycy" piłkarstwa...



Spartakiada już się podobno zaczęła w Kołach i Zespołach Ludowych... Teren nie potwierdza tego optymizmu biurowego...

NIE DEMORALIZUJMY NAJMŁODSZEGO DZIECKA

W słusznym i pożytecznym artykule „Dwa mecze — jeden wniosek", „Sport" katowicki chwaląc młodzież, zbyt szybko pochwalił młodziutką i niezbyt zorganizowaną jeszcze cząstkę naszego sportowego aparatu. Czytamy:

„Trzeba stwierdzić, że zarówno w wychowaniu tak dobrych szermierzy jak i pływaków, poważne zasługi położyły nie tylko kluby i zrzeszenia, ale także sekcje fachowe GKKF. One to nie ustawały w wysiłkach, aby zapewnić utalentowanej młodzieży jak najlepszą opiekę i warunki treningu".

Kluby — tak, zrzeszenia — naturalnie, można by jeszcze pochwalić zasłużonych działaczy, ale sekcje sportowe, nasza nowa wspaniała, najmłodsza zdobycz organizacyjna, chwilowo nie zasługuje na takie superlatywy, chyba na kredyt.

MĄDREMU BIADA

„Sport" z dnia 18 czerwca w artykule „Po plenarnych posiedzeniach okręgowych" bardzo ciekawie formułuje sprawę korzyści z tych posiedzeń:

„Do bezsprzecznych osiągnięć, jakie dały plenarne posiedzenia, należy zaliczyć udział w nich przedstawicieli rad zakładowych, którzy w większości wypadków po raz pierwszy zetknęli się bezpośrednio z zagadnieniami pracy koła sportowego. Dali oni w dyskusji wiele cennych uwag o powiązaniu pracy koła sportowego z radą zakładową".

Co wydaje się tym cenniejsze, że jak to czytamy, nie mieli zielonego pojęcia o sporcie.

NIE ROZDRZAŹNIAĆ...

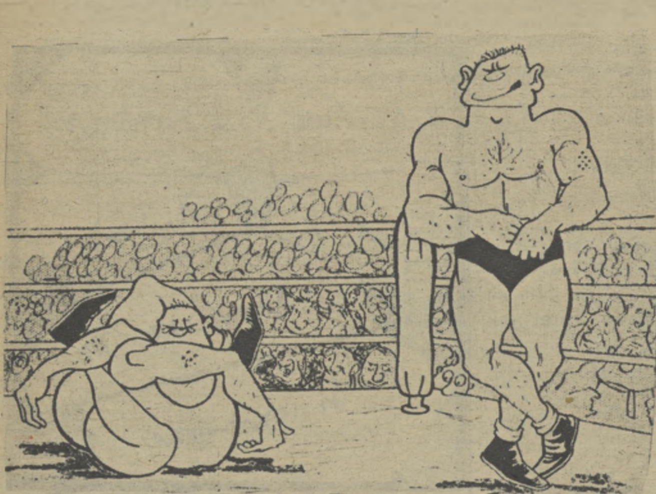
Z najwyższym zainteresowaniem przeczytaliśmy w „Expressie Wieczornym" z dnia 13 czerwca świetny felieton Wiecha pt. „Ładny Początek", którego maleńki fragmenciku przedrukowujemy:

„— Ale w Budapeszcie nawalanki nie było?

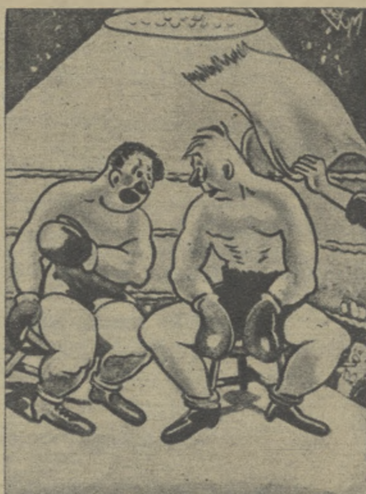
— Tam znowuż same sobie nawaliliśmy. Zanadto grzeczna ferajna pojechała i jakiegoś Anioła podobnież z sobą wzięli. Z Aniołem do ataku się nie chodzi, bo co może Anioł komu zrobić, palca na nikogo nie skrzywi, chyba żeby go **rozdrażnić**, parę piór ze skrzydeł mu wyrwać, czy coś w tym rodzaju".

Wyjaśniając jednocześnie, że zarówno „Sportowiec" z 1 czerwca, jak i „Express" z 13 czerwca, przekręcili wyborne wiechowskie słowo ROZDRZAŹNIĆ na ROZDRAŻNIĆ, co na pewno rozdrzaźniłoby samego anioła a cóż dopiero Wiecha.

Ponieważ więc „Express", drukując „Ładny Początek", nie powołał się na „Sportowca" a wprost na — Wiecha — nie omieszkaliśmy sprostować tę jedną drobną szczegółę...



Tego nauczyłem się, gdy byłem harcerzem. Kręcenie węzłów to moja specjalność.



W przerwie walki.
— Czy mogę przysiąść się do ciebie, z moim sekundantem nie mogę wytrzymać.



Skocznia do wody w Afryce...

STEFANIA GRODZIEŃSKA

O BOKSIE

Tyle się ostatnio mówi o tym wyrobieniu fizycznym, że pomyślałam sobie, że jeśli chcę iść z duchem czasu, to też muszę być wyrobiona fizycznie. Jeden z moich przyjaciół powiedział, że jeśli chcę zobaczyć co to jest wyrobienie fizyczne, to muszę iść na mecz bokserski. I rzeczywiście od razu się wyrobiłam fizycznie, wyrabiając sobie miejsce na sali..

Od razu mi się bardzo spodobało, bo na środku stał duży stół owiązany sznurkami i na ten stół powłaziło dużo fizycznie wyrobionych osób od takiego małego chudego, do takiego dużego grubego. Zaciekawiło mnie, skąd ci najmniejsi i ci najwięksi biorą cywilne ubrania; kiedy normalnemu facetowi tak trudno coś dobrać w P.D.T. Po chwili wszyscy pozłazili z tego stołu, a zostało tylko dwóch małych i jeden normalny, który był sędzią.

I tu spotkało mnie okropne rozczarowanie. Bo wyglądali zupełnie kulturalnie, a tu się zaczęła bijatyka. I nie żeby byli pijani. Skąd! Pomimo to musieli mieć do siebie jakieś pretensje, bo się prali aż miło. Jeszcze szczęście, że się dobrało akurat dwóch takich chudych, bo jakby do takiego chudego dobrał się który z tych grubych, to by go na miejscu trupem położył.

Mój sąsiad był niesłychanie wyrobiony fizycznie. Poznałam to od razu, kiedy mnie trzasnął pięścią w bok. Krzyczał przy tym: — Wal go! Wal go!

— Jak go mam walić, panie — powiedziałam — przecież on mnie jednym palcem położy! Ale okazało się, że mój sąsiad nie do mnie mówił, tylko do zawodnika. Tymczasem na tym stole już stała następna para i prała się gdzie popadło. Skąd oni naraz wzięli tyle ludzi, którzy mają do siebie urazę? Rozejrzałam się dokoła i zauważyłam, że cała publiczność wyrabiała się fizycznie waląc w swoje kolana, w plecy sąsiadów i w różne inne rzeczy. Ja miałam niedobre miejsce, bo sąsiad z lewej strony walił mnie w bok, ten z tyłu uderzał mnie po głowie, a z prawej strony szczypał mnie w rękę. Ten, co mnie bił po głowie, objaśnił, że przedtem to były muchy, a teraz walczą koguty. Nie wydaje mi się, żeby miał rację. Tyle się przecież znam na zoologii.

Tymczasem ci się prali i prali. A ten sędzia, to mało, że ich nie próbował pogodzić, ale ich jeszcze wyraźnie podbechtywał przeciwko sobie. Ile razy zaczęli się już obejmować i wydawało się, że sobie wszystko wybaczają, to ten sędzia ich rozłączał i zaczynali od początku. Tylko się bałam, co będzie jak ich ten sędzia zdenerwuje tym wtrącaniem się! Mogą się nagle chłopaki pogodzić i huzia we dwóch na tego chuchraka!

Ale po czwartej walce zmieniłam zdanie. Muszę przyznać, że zaczęło mi się to wszystko podobać i nawet wtrącający się sędzia, który na ogół jak się wtrącał to miał rację. Bokserom nic się nigdy nie stało. Przeciwnie, po każdej walce mieli smutne miny, że już się skończyła, a przed walką — uśmiechali się.

Ja też zaczęłam się uśmiechać a nawet udzieliłam kilka rad sympatycznej wadze średniej. W dalszym ciągu nie mogłam jednak pogodzić się z sąsiadem, który walił mnie regularnie w bok i krzyczał: — wal go, wal go! Doszłam też szybko do przekonania, że to zwykły awanturnik a nie znawca boksu — prawdziwy sportowiec. Tylko znów zmartwiłam się, że tych prawdziwych sportowców tak mało na widowni.

CZY ZNASZ SIĘ na sporcie?



JAKIE KONKURENCJE NA S.P.O. POWINIENEŚ WYPEŁNIĆ LATEM?



WYLICZ NAJBARDZIEJ ZNANE REKORDY ŚWIATA NALEŻĄCE DO ZAWODNIKÓW PAŃSTW DEMOKRACJI LUDOWEJ?



JAKIE ZNASZ STYLE SKOKÓW DO WODY?



CZY W CZASIE ROZGRYWANEGO SPOTKANIA W PIŁCE NOŻNEJ, GRACZ MOŻE PROSIĆ SĘDZIEGO O UZASADNIENIE WYDANEGO ORZECZENIA?



Odpowiedzi na pytania z Nr 12

1. Na zawodach nie wolno rzucać dyskiem lżejszym o 2 gramy. Dysk dla mężczyzn musi ważyć co najmniej 2000 gramów (2 kg), dla kobiet i juniorów 1000 gramów (1 kg). Sprzęt powinien być dokładnie zważony przed rozpoczęciem się zawodów.
2. Zawodnikowi może zdażyć się jeden przedwczesny wybieg. Po drugim falstarcie następuje dyskwalifikacja zawodnika.
3. Zawody w dżudo są rozgrywane w tylko jednej kategorii tzn. bez ograniczenia i doboru wag zawodników.
4. Wszystkie rzuty wolne, strzelone do bramki, pociągają za sobą uznanie zdobytej bramki oraz rzut z rogu, za wyjątkiem rzutów podyktowanych: 1) za spalonego, 2) przeciwko drużynie, której gracz zagrał dwukrotnie piłkę przy wykonywaniu rzutu wolnego, 3) za noszenie piłki przez bramkarza dłużej niż 4 kroki, 4) za atakowanie bramkarza, nie posiadającego piłki na jego polu bramkowym — wykroczenie przeciwko przepisom artkułu 8, 5) za wykonanie rzutu karnego do tyłu, 6) za grę niebezpieczną, 7) w razie usunięcia z boiska gracza zachowującego się niewłaściwie, 8) w związku z upomnieniem gracza, lub wykluczeniem go z gry za niesportowe zachowanie (utrudnianie gry), 9) za przetrzymanie piłki przez bramkarza na ziemi.